GAZETA NIEDZIELNA

CENA NUMERU

w Belgii — 3 fr. b.
we Francji — 15 fr.
w Holandii — 20 centów
w Niemczech — 0,25 DM
w Szwajcarii — 0.30 fr.

ROK 6. LONDYN, 15 LUTEGO 1953 NR. 7/99

PRZYSTAŃ POLSKA W MIEŚCIE LEEDS

Deszcz lał jak z cebra, a na dworcu było mroczno i mgliście od niedawnej mgły i dymu węglowego. W sumie, delegacja, która przybyła witać Wikariusza Generalnego omal się nie minęła z gościem. Ale jakoś się nie minęła. Obstąpiono Go wianuszkiem i padały pierwsze nieśmiałe zdania powitań. Najrezolutniejsze okazały się harcerki, które jasno i bez zakłopotania wyrecytowały, iż oto razem ze starszymi przyszły powitać przybyłych na jutrzejszą wielką uroczystość.

Zapakowaliśmy się do jakiejś taksówki — i jedziemy przez nieznane miasto Leeds, zadeszczone i zamglone jednocześnie, co jest podobno tutejszą specjalnością.

Ale na plebanii jest jasno, pogodnie i ciepło. Trochę podnieconego krzątania, trochę certowania się z płaszczami i kto pierwszy przejdzie przez drzwi. Szczeka przyjaźnie pies, który ma zupełnie polskie psie maniery. Proboszcza nie ma, bo słucha jeszcze spowiedzi przed jutrzejszą uroczystością i Bierzmowaniem. Ale wydelegował dwóch wicegospodarzy z Komitetu Kościelnego, którzy godnie go reprezentują. Widać w nich tylko jakieś tajemnicze a powściągliwe natężenie i pracę myśli. Obserwują czujnie, co robią goście, jak reagują na wtoczenie się na olbrzymiej tacy kawy w polskim wydaniu i placka „z kruszonką".

WYŁANIA SIĘ WIĘKSZA SPRAWA

Jak długo zagryzamy popodróżny głód, miła a oszczędna rozmowa towarzyska. Ale gdy ostatni kęs zostaje przełknięty, napięta czujność wicegospodarzy zostaje jak na komendę spuszczona z cyngla i wytryska potokiem słów informacji i objaśnień. Języki chodzą jak wrzeciona, aż dziw, że to nie w ustach niewieścich tak chodzą. Ale w tym huczącym potoku słów dźwięczy triumfująca, radosna i uśmiechnięta uciecha: zbudowaliśmy dom. W Leeds polskie ręce, polski wysiłek i polska troska zbudowały dom — Polski Dom Katolicki, w czym wydatnie dopomogła im finansowo Polska Misja Katolicka w Londynie.

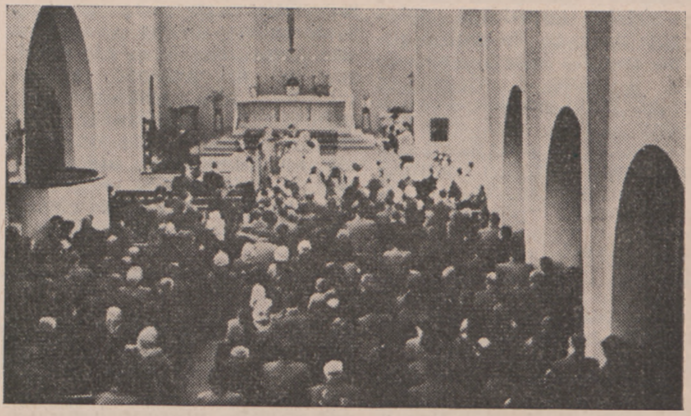
Na miły Bóg! Powoli. Jakto zbudowaliście dom? Któż jednak wstrzyma wiosenny potok?! Naprzód trzeba wysłuchać, a później dopiero pytać. I oto powoli, powoli z tych piętrzących się słów wyłania się wielka i piękna prawda...

...W niezbyt reprezentacyjnej dzielnicy Leeds stał sobie na wzgórku, w dobrym i widocznym miejscu wielki dom. Dom ten, przez różne koleje losu przechodząc, podupadł i przez ostatnich lat kilka czy kilkanaście stał pustką i runią. Gdy Proboszcz Leeds, ks. kanonik Czorny przyszedł oślemnaście miesięcy temu z gromadą swoich współpracowników do tej ruiny — drzwi były powyrywane, okien nie było podłogi leżały teoretycznie, to znaczy miejscami, woda ciekła po ścianach i stała na posadzkach, a wiatr chodził sobie przez dziury w ścianach, jak po najzwyklejszej angielskiej ulicy.

Rozsądna konkluzja nasuwała się sama: „Cóż z tym począć? Przecież to nadaje się tylko na rozbiórkę!" Pochodzili, pooglądali, naurągali i napsioczyli. Gdy jednak po tej całej peregrynacji proboszcz spojrzał pytająco na swych towarzyszy, powiedział mu w końcu — brać!

No i wzięli. Mówiono mi dziesiątki nazwisk. Nie wszyskie mogłem zapamiętać, wiele z nich znajdzie Czytelnik w dzisiejszym numerze na 7-ej stronie w sprawozdaniu z pracy katolickiej w Leeds. Ale było ich wielu. Po pracy biegli i biegły do tych ruin. Tyle, co trzeba było wydać pieniędzy na materiał. Praca się nie liczyła. Wielu z nich ma poza sobą kilkaset, może kilka tysięcy godzin pracy bezinteresownej.

I oto żywioł zniszczenia ustępował przed tym polskim zaparciem się siebie i dyscypliną, krok po kroku, jak woda ustępuje przed tymi, którzy na brzegu groźnego oceanu wydzierają jej ziemię pod uprawę. Dość, że gdyśmy przyszli na uroczystość poświęcenia nowego domu już widać było tylko błyszczące świeżą farbą ściany, świetne posadzki, wesołe wnętrza — 18 wielkich sal i pokoi, oraz masę rozmaitych pokoików, zakątków, pożytecznych zakamarków.



Wnętrze kościoła, w którym odbywają się polskie nabożeństwa w Leeds. Na zdjęciu ks. prałat Władysław Staniszewski celebruje uroczystą Mszę św. z okazji poświęcenia i otwarcia Polskiego Domu Parafialnego.



POŚWIĘCENIE POLSKIEGO DOMU PARAFIALNEGO W LEEDS PRZEZ KS. BISKUPA J. C. HEENANA.

W KOŚCIELE

Po mgle i chlapie wstał dzień, jak wyproszony. Tarcza słoneczna została przez dobre duchy przetarta i wypolerowana, mgła omieciona, a deszcz przepędzony. Nie wiem czy miasto Leeds jest pięknym czy brzydkim miastem, pewnie jest brzydkim. Ae w ten dzień Leeds było miastem prześlicznym. Zwłaszcza w okolicy kościoła, gdzie się odbywają nabożeństwa polskie i skąd niedaleko stoi ów Polski Dom Katolicki. Kościół duży, a wybity do ostatniego miejsca. Wszystko Polacy. Mszę św. odprawia Ksiądz Prałat Staniszewski w obecności miejscowego Biskupa. Po nabożeństwie wstaje Ordynariusz diecezji i mówi do Polaków. Mówi prosto i serdecznie, a nie zapomniał, że ta grupka, która słucha jego słów jest grupą pielgrzymią, jest częścią narodu, który doznał złej i niesprawiedliwej doli, który znajduje się w niewoli i czeka na wyzwolenie.

Z rozmodlonego kościoła występuje duża grupa osób starszych i młodszych. Klękają kolejno przed Biskupem i otrzymują Sakrament Bierzmowania: Signo te signo crucis et confirmo te chrismate salutis, in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen.

Jest jakiś szczególny nastrój tej chwili; wielkie zastępy polskich tułaczy zgromadzonych u Ołtarza Pańskiego, jeszcze dzwoniące w zakątkach kościoła słowa o Polsce w niewoli i jej walce o Boga, nawet ten wysłoneczniony dzień, który przesiewa się przez witraże i szyby i — na tym tle ten Sakrament Bojowania. Wszystko to sprawia, iż przed świadomością obecnych staje ze szczególną wyrazistością prawdziwy los człowieka na ziemi: wędrowca i żołnierza w zastępach swego Stwórcy.

BŁYSZCZĄCE RUINY

Po południu odbywa się poświęcenie Polskiego Domu Katolickiego. Jest obecny Biskup, J. C. Heenan, Wikariusz Generalny dla Polaków z Londynu, jest przedstawiciel burmistrza miasta Leeds i Chief Constable, czyli naczelny policjant tego okręgu. Przemawiają wszyscy, przemawia i on. Powiada tak: Gdyby to zebranie odbywało się w tej chwili w rządzonej przez komunistów Warszawie i tam była by policja. Ale była by tam — jak jest zawsze — w zupełnie innym charakterze. Aby szpiegować, podsłuchiwać i aby się jej bać. Tu jest tylko jeden policjant, to znaczy ja i to w charakterze zaproszonego gościa. Przyszedłem, aby wam powinszować tego pięknego sukcesu, któryśmy dobrze widzieli, gdy narastał. I po to, aby wam powiedzieć, że my wszyscy, i ja także, chcemy być dla was pomocą we wszystkich sprawach waszego życia. Miło mi powiedzieć, że na terenie miasta Leeds grupa polska sprawia nam, policji najmniejszy kłopot...

Duch przekory, który gdzieś tam buszuje po moich myślach, przygłusza przyjemne połaskotanie polskiego zadowolenia i powiada: No, dobrze ale jak będzie na przyszłość?!

*

Miasto Leeds ma w tej chwili największy Polski Dom Katolicki ze wszystkich ośrodków polskich na Wyspach Brytyjskich. Tych domów jest coraz więcej, ciągle powstają, powstał i w Leeds. Są to domy-przystanie. Mają one być ośrodkiem życia katolickiego i życia polskiego. Czasem, a jest tego trochę i w Leeds na peryferiach takich inicjatyw zbiera się kożuch jakichś kwasów, komeraży i zawiści.

Moi kochani, pocóż ta polska kłótliwa czupurność. I cóż to, naprawdę, naprawdę, ma za znaczenie wobec tego, że oto polska katolicka społeczność zdobyła swą jeszcze jedną przystań, stanęła mocno na jeszcze jednym terenie tułaczki i może zbierać siłę i zasługę na — powrót do brzegu Ojczyzny?

Józef Kisielewski



Gen. J. Haller, ks. prałat Wl. Staniszewski i ks. prob. H. Czorny w otoczeniu członków Zarządu Parafialnego w Leeds.

KALENDARZYK

LUTY 1953

15	n.	**50-nica, Faustyna**
16	p.	Gilberta op.
17	w.	Uciecz. N. Rodz.
18	ś.	**Popielec, Symeona**
19	c.	Gabina kapł. m.
20	p.	† Zenobiusza kapł.
21	s.	Roberta Southwell

PRZEPISY POSTNE

O ile Papież nie wyda innych zarządzeń, w Wielkim Poście na mocy obecnej dyspensy obowiązuje wstrzymanie się od potraw mięsnych czyli abstynencja w piątki (jak w ciągu całego roku), a w Środę Popielcową i w Wielki Piątek obowiązuje wstrzymanie się od potraw mięsnych (abstynencja) i post ścisły (ieiunium), polegający na tym, że wolno jedynie raz na dzień zjeść do syta,- a rano i wieczorem przyjąć lekki posiłek. Posiłek główny (czyli do sytości) spożywa się w godzinach południowych, wolno jednak spożyć go wieczorem — w tym wypadku posiłek lekki wieczorowy przekłada się na godziny południowe.

SŁOWO BOŻE

PIĘĆDZIESIĄTNICA

LEKCJA

(1 Kor. 13, 1-13)

Bracia: Gdybym mówił językami ludzi i Aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dźwięcząca albo cymbał brzmiący. I gdybym miał dar proroctwa, znał wszystkie tajemnice i posiadł wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majętność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż proroctwa się skończą, choć zniknie dar języków, choć przeminie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecięciem, mówiłem jak dziecię, rozumiałem jako dziecię, myślałem jako dziecię. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

EWANGELIA

(Łuk. 18, 31-43)

W on czas: Wziął Jezus dwunastu i mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

KRONIKA Katolicka

Do zasadniczych dzieł o św. Tereni z Lisieux („Dzieje duszy", „Listy św. Teresy", „Ostatnie słowa") przybyły ostatnio, wydane przez Karmel w Lisieux, „Rady i wspomnienia", zebrane przez żyjącą jeszcze siostrę Świętej, siostrę Genowefę od Świętego Oblicza. Książka liczy ponad 200 stron i kosztuje 390 frs., nie licząc porta. Warto przypomnieć, że w roku obecnym mija 80 lat od urodzin św. Tereni (2 stycznia), 70 lat od jej cudownego uleczenia przez Matkę Boską, która uśmiechnęła się do niej (13 maja), 55 lat od pierwszego wydania jej „Dziejów duszy", 30 lat od jej beatyfikacji (29 kwietnia 1923 r.), 25 lat od położenia w Rzymie 11 lutego 1928 r. kamienia węgielnego pod Russicum, seminarium dla przyszłych misjonarzy Rosji, oddanego, podobnie jak cała Rosja, pod szczególną opiekę św. Tereni.

Ukraińcy katolicy wydają w swoim języku: w Filadelfii „Amerykę" 5 razy w tygodniu, ponadto 1 tygodnik, 3 miesięczniki, 1 półrocznik; w Kanadzie 2 tygodniki, 1 dwutygodnik, 3 miesięczniki i 1 kwartalnik; w Brazylii tygodnik „Praca" i miesięcznik „Misjonarz"; w Argentynie miesięcznik „Życie"; w Europie w Monachium tygodnik „Głos chrześcijański", w Paryżu miesięcznik „Posłaniec", w Belgii i Holandii miesięcznik „Głos Chrystusa miłośnika ludzi".

POWSTANIE ROKU KOŚCIELNEGO

Na rozkaz Boży Mojżesz wzorował prace ludu hebrajskiego na dziele stworzenia. Mojżesz pisze w księdze Genezis:

I odpoczął Pan Bóg w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawi. I błogosławił dniowi siódmemu i uświęcił go iż weń odpoczął od wszelkiego dzieła Swego, które stworzył Bóg. (Ks. Rodz. II. w. 2, 3.). Wy też pracować będziecie sześć dni, a odpoczywać będziecie dnia siódmego w sabat — polecił Mojżesz swemu ludowi.

Podział czasu na tygodnie był w starożytności właściwy tylko Hebrajczykom, Egipcjanie, Assyryjczycy, Grecy i Rzymianie nie znali takiego podziału. Kościół święty odziedziczył podział czasu na tygodnie, lecz zmienił dzień odpoczynku przeznaczony na chwałę Bożą z soboty na niedzielę.

Nazajutrz po sobocie bowiem, „gdy świtało na pierwszy dzień tygodnia" (Mat. r. XXVIII, w. 1.). Chrystus zmartwychwstały ukazał się najpierw niewiastom, a potem Apostołom i uczniom po raz pierwszy, a w tydzień później ujrzeli Go zebrani w wieczerniku Apostołowie znowu w pierwszym dniu tygodnia.

Po 50 dniach znowu w dniu po sabacie Duch św. zstąpił na Apostołów na Zielone Świątki w Jerozolimie.

Tak więc pierwszy dzień żydowskiego tygodnia stał się „dniem Pańskim" po łacinie „dies dominica" według Apokalipsy tj. Objawienia św. Jana (Apoc. I., 10.). Za tym dniem pierwszym poszło sześć dni dalszych.

W świecie rzymskim mniej więcej sto lat przed narodzeniem Chrystusa dnie nosiły nazwy planet, a więc dzień Słońca, Księżyca, Marsa, Merkurego, Jowisza, Wenus i Saturna i żaden z nich nie był specjalnie przeznaczony na odpoczynek i chwałę Bożą.

Dzień Słońca był dla chrześcijan zarazem dniem, w którym Bóg stworzył światło i dniem, w którym Pan Jezus — „prawdziwe światło, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego" (Jan I. w. 9) — wyszedł świetlisty z grobu.

Około roku 380 synod w Laodycei zakazał chrześcijanom świętować sobotę, a od czasów cesarza Konstantyna Wielkiego i uznania wiary chrześcijańskiej za religię panującą w cesarstwie rzymskim w początku IV-go wieku niedziela stała się oficjalnym dniem zebrań chrześcijańskich.

W Jerozolimie co niedziela czytano Ewangelię o Zmartwychwstaniu tak, że dzień ten był od początku tygodniowym obchodem tej wielkiej tajemnicy.

Rok kościelny składał się więc zrazu z 52 niedziel. Dwie z nich obchodzono bardzo uroczyście jako rocznice Zmartwychwstania Chrystusa i Zesłania Ducha św.

A ponieważ oba te wydarzenia miały miejsce na żydowską Paschę i żydowskie Zielone Święta więc chrześcijanie z łatwością uchrześcijanili oba te święta obchodząc rzeczywiste wydarzenia w dniach, w których ongiś obchodzili Żydzi ich symbole.

Tak kalendarz chrześcijański stał się gmachem wspaniałym wzniesionym na dawnym fundamencie.

M.D.

Z ŁUCKA DO ELBLĄGA DROGA DALEKA

WSPOMNIENIE O KS. KAN. W. BARANOWSKIM

Żałobna msza w Brompton zgromadziła garść dawnych znajomych śp. ks. kanonika Waleriana Baranowskiego. Zmarł w Elbągu, urodził się na Wołyniu, gimnazjum skończył w Żytomierzu, duszpasterzował w Łucku, przebył więc w ciągu lat kilkudziesięciu drogę z jednego krańca kresów na drugi, drogę uciążliwą, ale niebanalną.

Rok 1918 zastał młodego proboszcza w Niświczu, ale w trzecim jego kwartale ksiądz już pełnił obowiązki prefekta w Łucku w gimnazjum, które sam uruchomił, nazwał imieniem Tadeusza Kościuszki i przekazał Macierzy. Były to czasy względnego bezpieczeństwa, gdy miasto pozostawało pod okupacją cofających się wojsk niemieckich i bezprzykładnej anarchii, gdy pustkę po nich wypełniały rozmaite dzikie formacje atamanów ukraińskich. Pierwszą osobą poszukiwaną przez bandy był zawsze „polskij ksionc Baranowskij", który w końcu musiał z Łucka uciekać w przebraniu chłopki, aby wrócić w mundurze ułańskim razem z wojskiem spod Kijowa, jako kapelan w dywizji, dowodzonej przez gen. Rydza Śmigłego.

Po przetoczeniu się nawały bolszewickiej w r. 1920, ksiądz na stałe osiadł w Łucku i rozwinął wszystkie swe talenty społeczne. Wystarał się o upaństwowienie gimnazjum ogólno - kształcącego i zakrzątnął się dokoła otwarcia gimnazjum kupieckiego, szkoły rzemieślniczej i bursy.

Czym była naonczas Polska Macierz Szkolna, której wieloletnim prezesem na Wołyniu był ks. Baranowski? Instytucją, organizacją, firmą tradycją? Wspomnieniem po Sienkiewiczu i Osuchowskim? Słusznie nosiła w statucie miano „towarzystwa", albowiem była zawsze dobrym, dobrze dobranym towarzystwem, ludzi żywych, którzy przy każdej koniunkturze stawali frontem do rzeczywistości, podejmowali aktualne zadania, nie bali się ciężaru obowiązków i odpowiedzialności, przemawiali do otoczenia konkretną robotą i dlatego mieli szacunek, zaufanie i poparcie społeczeństwa. Cała wielka akcja samopomocy społecznej w dziele oświaty skupiała się wtedy w Macierzy. A potrzeba oświaty na kresach w latach dwudziestych była ogromna. Młodzież ze wsi szła ławą do szkół, do miasta, lecz w miastach nie było jeszcze burs. W Kowlu na przykład chłopcy, którzy nie mieli pieniędzy na opłacenie t.zw. stancji, mieszkali a właściwie nocowali w starych, rozwalonych grobach na cmentarzu...

Ksiądz zabrał się do roboty. Skupiły się koło niego co dzielniejsze jednostki i otwarto wkrótce bursę a potem dwie szkoły. Pomieszczenia dla tych instytucji nie dogadzały jednak ks. prezesowi, przystąpiono więc do budowania nowoczesnego, wspaniałego gmachu dla wszystkich placówek Macierzy.

Przed wydeptanymi butami i zrudziałą sutanną księdza uciekał nie jeden, ale byli i tacy, którzy kładli pieniądze na stół, mówiąc: „My chcemy, aby tu była polska kultura, bo wtedy tu będzie porządek". Znali więc upartego kwestarza wszyscy, znały urzędy, banki, ministerstwa, ale najbliżej poznał, ocenił i pokochał ks. kanonika Zarząd Główny Macierzy w Warszawie.

Po paru latach pracy wyjechał ks. prezes za granicę po wzory do dalszej roboty. I słusznie wybrał dla swych studiów Danię. Chciał bowiem jak ojciec jej duchowego i ekonomicznego rozkwitu, Grundwig, móc powiedzieć: „Zamierzenia moje będą spełnione, gdy chłop po oporządzeniu swej obory, siądzie na jej progu i będzie czytał poezje". Z Danii ksiądz wrócił oczarowany i po pewnym czasie można było przy bursie oglądać wzorową hodowlę kur.

— Dywyś, dywyś, czort znaje szczo? — mówili chłopi na widok wielometrowych siatek, inkubatorów i setek rasowych kur. Potem przybyły świnie, ule, warzywa, sad. W jasnych korytarzach gmachu śpiewały kanarki, gwizdały kosy, w akwariach pływały rybki. Zaprowadzając te inowacje ks. prezes miał na myśli nie tylko samowystarczalność całego przedsiębiorstwa i względy estetyczne, robił to przede wszystkim z myślą o młodzieży, która wyłącznie pochodziła ze wsi i do miasta była „nie przywykszy".

W r. 1934 ksiądz opuścił całe swe dzieło, został proboszczem na małej parafii w diecezji łódzkiej. Oddał się pracy umysłowej, owocem jej była książka pt. „Wielka tajemnica psychiki narodu polskiego" wydana w Poznaniu. Dla swych wiernych wybudował w tym czasie dom parafialnym Młyniku.

Żywotna natura księdza nie poddawała się zmianom i ciosom. Potrafił przeżyć i Oświęcim. Szczupły, wynędzniały, strapiony organizował życie duszpasterskie wśród rodaków w Niemczech, tam też wydał drugą swą książkę pt. „Dokąd ludzkość dąży?", poczem wrócił do kraju, osiadł u sióstr przy klasztorze i pogrążył się w studia tomistyczne.

Grubiutki, niziutki ks. prezes, takim go pamiętam, pogodny, niefrasobliwie wesoły, zaprzątnięty pomysłami i natychmiastowym ich realizowaniem, kwestarz uparty, gospodarz zawołany, gdy mu się jego gmachy chwiały jak domki z kart, zatykał uszy, uczył się, czytał, pisał, wierzył i ufał.

Jeżeli na okładce książki stawiał pytanie: — dokąd ludzkość dąży? — to równocześnie u góry wypisywał odpowiedź - hasło: „W tym znaku zwyciężycie!" Teraz my z kolei postawimy pytanie: z czego czerpał siły, gdy niejednemu opadały ręce? Z wiary swego stanu, z sił witalnych narodu? Bez wątpienia tak, ale bratanek śp. ks. prezesa daje jeszcze jedno bardzo polskie uzasadnienie: — „Stryj nasz, Walerek, był czymś szczególnym nie tylko w swych pracach duszpasterskich i społecznych, ale także w zakresie nieco węższym, mianowicie na terenie licznej niezwykle zwartej rodziny. Jak daleko myśl moja sięga, widzę go z nami. Zjawiał się, gdy był zupełnie nieoczekiwany, a zawsze bardzo potrzebny. Jestem gotów powiedzieć, że On bez nas, bez rodziny, nie byłby tym czym był, że z gruntu rodziny czerpał soki i siły do swych pomysłów i prac, jakkolwiek przerastał nas wszystkich o głowę. My też bez niego nie bylibyśmy na pewno tym, czym jesteśmy, nie tylko dlatego, że nas łączył, wychowywał, kształcił, ale że był naszą prawdziwą podporą duchową, najlepszym orędownikiem przed obliczem Boga".

Jeżeli mogiła ks. Walerka jest w naszym wołyńskim pojęciu daleka i samotna, to myślę, że najstosowniejszym napisem, który położylibyśmy na jego grobie, są te ostatnie ale w szerszym ujęciu słowa: był całym życiem orędownikiem sprawy polskiej przed Bogiem.

(m.m.)

GAZETA NIEDZIELNA

15 lutego, 1953 r.

Rzeczywistość komunizmu i złudzenia

Eksperyment amerykańskiego sędziego, który skazując na karę paru lat więzienia przywódców komunistycznej organizacji w Stanach Zjednoczonych zapytał ich, czy wolą odbyć wyrok, czy być deportowanymi do Rosji, kraju ich ideału, miał oczekiwany i zupełnie humorystyczny wynik. Wszyscy bowiem skazani, a tylko pięciu z nich urodzonych jest w Ameryce, reszta natomiast pochodzi z Polski, Rumunii i Rosji, wybrali więzienie amerykańskie. Wątpliwe, aby przestraszyli się szeroko przez prasę amerykańską ogłaszanej fali antysemityzmu; pamięć bowiem najwybitniejszych twórców rewolucji bolszewickiej, Żydów, jak Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Sobelson, Litwinow i dziesiątki innych, wciąż jest żywa w kołach sympatyków komunizmu, mimo wielkich przemian, jakie w strukturze partii bolszewickiej zaszły. Raczej należy przypuszczać, iż wybrali oni „piekło ustroju kapitalistycznego" w zupełnie słusznym przekonaniu, że zawsze to bezpieczniejsze od kariery w Sowietach, gdzie z fotela ministerialnego tak łatwo być przesuniętym wprost na Łubiankę. Psychologiczny efekt sędziowskiego eksperymentu udał się, mimo, iż sędzia musiał się przyznać, że deportacja do Rosji nie byłaby taka łatwa.

Największym chyba błędem, rozpowszechnionym w krajach nie znających panowania sowieckiego, jest przeświadczenie, iż komunizm ma zasadniczo podłoże gospodarcze. Ale drugim, nie mniejszym jest i to, że komuniści w krajach wolnych to tylko nieświadome istoty rzeczy masy, które rzeczywistości sowieckiej nie znają. Pewnie, że naiwnych jest mnóstwo. Lecz wiele wskazuje na to, że conajmniej działacze komunistyczni są w pełni świadomi zasadniczych cech tamtejszego ustroju, opartego na gwałcie, kłamstwie i wyzysku. Kto pamięta zachowanie się agitatorów komunistycznych na nielicznych procesach, jakie mieli w Polsce, pamięta także zapewne ich zachowanie się obliczone na efekt, tak sztuczne, że nie pozostawiające wątpliwości co do pełnej świadomości zła.

Wiele się teraz mówi o wzrastającej świadomości w narodach wolnych, czym jest komunizm. Niewątpliwie sporo się już o tym w prasie światowej pisze. A jednocześnie czołowe pisma zamieszczają bez krytycznych uwag całe serie artykułów gloryfikujących komunistycznego Tito, a do głosów komunistycznych o ułaskawienie niezwykle cynicznej i niebezpiecznej pary szpiegowskiej, Rozenbergów, przyłączają się głosy ludzi bynajmniej z komunizmem nie sympatyzujących. Naiwność płynąca ze szlachetności uczuć?

Wydaje się, że to wciąż te same złudzenia, że komunistów można przekonywać „dobrą wolą".

P.J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

ORĘDZIE EISENHOWERA

Prezydent Eisenhower, w pierwszym swym orędziu z 2 lutego 1953 do Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki, przedstawił zasady i wytyczne polityki nowego rządu. Zasady polityki zagranicznej ujął w sześciu wskazaniach. W trzecim z nich powiedział:

„Nigdy nie zgodzimy się na ujarzmienie żadnego narodu celem osiągnięcia urojonej korzyści dla siebie samych. Zwrócę się później do Kongresu o powzięcie odpowiedniej uchwały, stwierdzającej jasno, że rząd nasz nie uznaje żadnego zobowiązania w tajnych umowach dawniejszych z rządami obcymi, dopuszczającego takie ujarzmienie".

Jest to potwierdzenie, po wyborach i po objęciu władzy, dwu zapowiedzi w tym zakresie, zawartych w oświadczeniu wyborczym Stronnictwa Republikańskiego z 10-go lipca 1952.

Jedna z tych zapowiedzi głosiła:

„Rząd Stanów Zjednoczonych pod kierownictwem republikańskim odrzuci wszelkie zobowiązania, zawarte w tajnych umowach takich jak w Jałcie, które pomagają komunistycznym ujarzmieniom".

Następna zapowiedź brzmiała:

„Zostanie stwierdzone z najwyższą powagą Prezydenta i Kongresu, że polityka Stanów Zjednoczonych jako jeden ze swych celów pokojowych przewiduje prawdziwą niepodległość tych narodów dotniętych niewolą".

Obecnie, te zapowiedzi przedwyborcze jednego z dwu ubiegających się o władzę stronnictw, po osiągnięciu jej, stały się zapowiedzią, nadal tylko zapowiedzią, ale już rządu i na państwowym gruncie Kongresu.

JAŁTA

Odrzucenie zobowiązań, które dopuściły ujarzmienie narodów, obejmuje przede wszystkim porozumienie Churchill - Roosevelt - Stalin w Jałcie z lutego 1945, które stało się podstawą ujarzmienia przez Rosję krajów środkowo - wschodnio - europejskich, a w szczególności Polski.

Porozumienie to było od początku, gdy je zawierano, całkowicie bezprawne ze stanowiska prawa międzynarodowego. Już dlatego, że dotyczyło Polski, a dokonane było bez jakiegokolwiek udziału rządu polskiego. Co więcej, był to rząd sojuszniczy i wówczas, aż do lipca 1945, uznawany przez Wielką Brytanię i przez Stany Zjedn. Ameryki, a siły zbrojne polskie pod jego sterem walczyły wówczas wraz z innymi siłami sprzymierzonymi na lądzie, na morzu, w powietrzu.

Bezprawna i haniebna ta umowa — zawarta „bez zgody Kongresu i narodu amerykańskiego" jak stwierdziło oświadczenie republikańskie z 10 lipca 1952 — będzie obecnie wyraźnie odrzucona według oświadczenia Prezydenta Eisenhowera z 2 lutego 1953.

Straszliwe zło, które Jałta sprawiła i dopuściła, trwa nadal, ale wyraźne jej odrzucenie przez Stany Zjedn. Ameryki wskazuje i piętnuje bezprawie i otwiera drogę do przeciwdziałania.

WYZWOLENIE

Droga polityki Stanów Zjednoczonych na przyszłość wskazana jest w tym względzie w oświadczeniu, iż nie zgodzą się one nigdy na obecny los narodów ujarzmionych przez Rosję, czyli w hasle wyzwolenia.

Jest to hasło podstawowe nowej polityki amerykańskiej, w odróżnieniu od poprzedniej, która zadowalała się t.zw. powstrzymywaniem Rosji na drodze dalszych zaborów i uciemiężeń. Było to jakby cichą zgodą na niewolę już uciemiężonych. Urojoną korzyść takiej zgody wskazują i potępiają wstępne słowa tej części oświadczenia Prezydenta Eisenhowera.

Utrzymana jest więc, po objęciu władzy, zasada wyzwolenia narodów uciemiężonych — (czyli „cofnięcie się Rosji w swoje własne granice" jak to gen. Eisenhower określił w okresie wyborczym) — wysunięta przed objęciem władzy jako cel pokojowy polityki Stanów Zjednoczonych.

Nie można się dziwić, że orędzie nie wskazuje też od razu, jak będzie urzeczywistniane to dążenie do wyzwolenia uciemiężonych przez Rosję narodów, co jest sprawą dalszego biegu i rozwoju rzeczy na gruncie międzynarodowym.

Bo i to także jest tylko zapowiedzią, lecz zapowiedzią dobrą i zwrotną.

St.St.

Z tygodnia

— **Żywiołowe katastrofy powodzi** nawiedziły wybrzeża Holandii, Anglii wschodniej i Belgii. Na olbrzymich przestrzeniach morze przerwało tamy i urządzenia ochronne wdzierając się głęboko w ląd, zalewając miasta i miasteczka, porty, topiąc wiele okrętów, niszcząc wszystkie dzieła rąk ludzkich napotkane po drodze. Największa jest liczba ofiar ludzkich w Holandii, gdzie sięga 1.000 zabitych, następnie w Anglii — ponad 500 zabitych, najmniej w Belgii. Na wybrzeżach trwa wytężona praca umocnienia zniszczonych wałów ochronnych, trwa również międzynarodowa akcja ratunkowa prowadzona przy pomocy wojska lotnictwa i marynarki; rządy angielski, holenderski, francuski i belgijski podjęły doraźną akcję pomocy tysiącom uratowanych od śmierci, ale bezdomnych ofiar powodzi.

— **W swym pierwszym orędziu do Kongresu prezydent Eisenhower** oświadczył, że zażąda uchwały przekreślającej zobowiązania Stanów Zjednoczonych przyjęte w układach w Jałcie, oraz, że 7 flota USA nie będzie nadal chronić Chin komunistycznych przed atakami narodowych sił chińskich marszałka Cziang Kai Szeka z Formozy. Obie te zapowiedzi przyjęto entuzjastycznie w Kongresie i w całej opinii amerykańskiej, natomiast w Europie zachodniej, w Anglii i Francji przyjęto je z wyraźnym niezadowoleniem.

— **„Konferencja polskich ambasadorów"** o której pojawiły się w prasie pogłoski, że odbędzie się w lutym w Ameryce z inicjatywy gen. Sosnkowskiego, zostanie prawdopodobnie odroczona wobec zastrzeżeń zarówno Rady Politycznej jak ośrodka rządowego. Polskie koła polityczne uważają taką konferencję — zwłaszcza gdyby miała ona wykraczać poza ramy zwykłego sprawozdania dyplomatów — za przedwczesną i uważają, że ustalanie zasad polityki polskiej może nastąpić dopiero po osiągnięciu zjednoczenia politycznego emigracji.

Z POLSKI

ORDER ZA WALKĘ Z KOŚCIOŁEM

Reżym warszawski odznaczył Stanisława Radkiewicza, ministra Bezpieczeństwa Publicznego (Bezpieki) orderem Sztandaru Pracy pierwszego stopnia w dowód „uznania dla jego zasług położonych dla Polski Ludowej".

Odznaczenie zbiegło się z aresztowaniami i procesem przeciwko księżom archidiecezji krakowskiej. Ludność w Polsce jest przekonana, że reżym odznaczył specjalnie Radkiewicza za walkę z Kościołem katolickim, czyli jak pisze prasa komunistyczna, za „demaskowanie klerykalnej reakcji, będącej na usługach imperialistów z Watykanu i Waszingtonu". Radkiewicz jest jednym z największych katów, którzy brutalnie i krwawo tłumią wszelki odruch wolności i niezależności ducha. (IC)

DOWODY OSOBISTE

W dniu 15 stycznia br. rozpoczęto w Warszawie masowe wydawanie dowodów osobistych, które przygotowywano już od szeregu miesięcy. Po upływie pewnego terminu każdy człowiek w Polsce, który nie posiada takiego dowodu osobistego, będzie aresztowany i przesłuchiwany na policji.

Po odbiór dowodu każdy obywatel musi zgłosić się osobiście i przedstawić pokwitowanie złożenia w odpowiednim czasie nakazanych dokumentów, potwierdzonych przez policję. Ścisła kontrola ma na celu „uniemożliwienie obcym agentom uzyskania dowodów osobistych". Nowy dowód osobisty jest w formie niewielkiej ciemno-zielonej książeczki z orłem bez korony i napisem: „Polska Rzeczpospolita Ludowa". W dowodzie znajduje się rubryka o przyjęciu i opuszczeniu pracy. Z tego powodu w Warszawie przypuszczają, że reżym będzie dokładnie kontrolował rodzaj zajęcia i stosował będzie przymus pracy. (IC)

FILMY PROPAGANDOWE

W bieżącym miesiącu weszły na ekrany kin w Polsce cztery propagandowe filmy produkcji zagranicznej. Są to: koreański film „Chłopcy na pozycji", gloryfikujący akcję komunistycznych partyzantów w południowej Korei; czechosłowacki film „Uczniowski rewir", przedstawiający walkę uczniów szkoły górniczej z „agentami i sabotażystami amerykańskimi"; węgierski film „Edward w opałach", opisujący „wyścig pracy i brakorobstwo"; i wreszcie francuski film kolorowy „Fanfan Tulipan". Pozatym wypuszczono cztery filmy kreskowe wyprodukowane w Łodzi z przeznaczeniem dla dzieci i młodzieży. Filmy te są wybitnie propagandowe. Zajmują się szerzeniem bezbożnictwa i marksizmu. (IC)

CENZURA LISTÓW

Od dwóch miesięcy reżym warszawski stosuje niezwykle drastyczną cenzurę pocztową tak w korespondencji zagranicznej jak i krajowej. Listy za granicę wychodzą z Polski niejednokrotnie z miesięcznym opóźnieniem. Listy w Polsce doręczane są z tygodniowym opóźnieniem. Nawet telegramy przetrzymywane są w biurach kontrolnych. Biura cenzury pocztowej znajdują się we wszystkich większych miastach. Natomiast listy zagraniczne w dalszym ciągu cenzurowane są w specjalnym oddziale poczty w Poznaniu. W biurach cenzury ginie wiele listów, które przypuszczalnie zatrzymywane są dla dalszego sprawdzania. Z powodu cenzury poczta w Polsce funkcjonuje tak skandalicznie, że nawet prasa komunistyczna zamieściła szereg listów z użalaniami na złe funkcjonowanie poczty. Na razie bez skutku. (IC)

TERROR ANTYŻYDOWSKI W WARSZAWIE

W związku z międzynarodową antysemicką akcją komunistów policja warszawska zastosowała specjalne akty terroru w stosunku do rodzin żydowskich. W wielu domach żydowskich przeprowadzono nocne rewizje. Żydzi zatrzymywani są w godzinach wieczornych przed gmachami publicznymi i legitymowani. Nieliczne w Warszawie bóżnice są pod stałą obserwacją agentów Bezpieki.

W stosunku do Żydów, pragnących emigrować do Palestyny, zastosowano ścisłą kontrolę. Przed poselstwem Izraela w Warszawie funkcjonariusze Bezpieki fotografują wszystkich wchodzących do poselstwa. Pierwsze próby fotografowania klientów poselstwa wywołały panikę. Ogonki przed poselstwem ustały. Nastrój psychiczny Żydów w Polsce jest obecnie taki, jaki był w czasach hitlerowskich łapanek ulicznych. (IC)

JUBILEUSZ POZNANIA

W roku bieżącym miasto Poznań obchodzi swoje 700-lecie. W roku 1253 Przemysław założył na lewym brzegu Warty miasto. Przygotowując się do obchodów jubileuszowych, Poznań odbudowuje ratusz i stary rynek według wzorów z XVIII wieku.

Artykuł w „Orle Białym"

Tygodnikowi „Orzeł Biały" nie podobał się nasz artykuł z pierwszej strony „Gazety Niedzielnej" nr. 3/195 z dnia 18 stycznia 1953 p.t. „O jedność polską na emigracji". Naczelny Redaktor „Orła Białego" poświęcił polemice z naszym stanowiskiem część swego artykułu wstępnego z ostatniego (5/552) nru. wspomnianego pisma. Zarówno wysunięty przez ten artykuł problem jak i argumenty użyte dla jego podparcia — nie przekonały nas. Problem jest fikcyjny, argumenty ukręcone z piasku. Wszystko razem jest rozcinaniem włosa na czworo i to daleko poza samą sprawą. A sprawa jest prosta i wrazista: Mamy wszyscy już dość tego politycznego przelewania z pustego w próżne, które w ostatnich latach tak zaczadziło polityczne życie emigracji i tyle niepowetowanej narobiło szkody. Domagamy się szybko zgody narodowej w polskim życiu politycznym na emigracji i zaprzestania raz wreszcie płytkich i śmiesznych mędrkowań oraz dąsów wszelakich. To wszystko.

J.K.

WANDA MIŁASZEWSKA



BOGACTWO



POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

20

— Nie.

— W takim razie współczuję pani. Jest dziś wściekły od rana.

Krysia przypomniała sobie słowa doktora Tomczyka; uważał za właściwe uprzedzić ją, że praca nie będzie ani przyjemna, ani łatwa. Wyraził nawet obawę, że osoba, nienawykła do stosunków, panujących tu między pracownikiem a pracodawcą może zniechęcić się zbyt łatwo przed wytrzymaniem próby. Ubodły ją te słowa, ten brak wiary w zdolności do wytrwania tam, gdzie mogą wytrwać inni szukający zarobku. Otóż nie Zdecydowała się pracować. Chce pracować i ma nadzieję, że potrafi w nowych warunkach wykazać przynajmniej tyle zdolności, ile się ich wymaga od każdej przeciętnej urzędniczki w każdym przeciętnym biurze. Pan Stanisław odpowiedział na to, że właśnie w Gdyni żądane wymagania wychodzą poza miarę przeciętną.

— Na miejsce pani czyha dziesięć osób, nie mniej potrzebujących pracy, a bardziej od niej uzdolnionych. Wartość pani będzie zmierzona nie skalą wdzięku, inteligencji, ani nawet protekcji, ale według tego szczebla, na którym pani potrafi się utrzymać o własnych siłach.

— Pan nie bardzo wierzy we mnie, jako w dobrą urzędniczkę Rybitwy? — zapytała, rozżalona tą jego nieufnością. — Zapewne, lepiej dotąd potrafiłam grać Bacha, niż stukać na maszynie, ale przecież i tu przydała mi się fortepianowa technika... Pańska siostra, Józefa, powiedziała mi, że zrobiłam w krótkim czasie duże postępy. Wszystkiego się można nauczyć, prawda? Nie święci garnki lepią podobno... Bywają rzeczy daleko cięższe i trudniejsze, których musimy się nauczyć...

Popatrzył na nią i rzekł:

— Druga moja siostra, Stefania dowodziła mi zawsze, że pani jest morowa dziewczyna...

— Pragnęłabym zasłużyć sobie na tak dobrą opinię bez niczyjej protekcji! — odparła wówczas. — Wiem, że panu zawdzięczam otrzymanie posady. Może chociaż utrzymanie się na niej będę mogła zawdzięczać sama sobie. Doktór Tomczyk uśmiechnął się i szepnął:

— Podobno Stefa miała rację.

Dlatego może w tej chwili panna Dalecka uśmiechnęła się również, słysząc ostatnie słowa „koleżanki" Stalińskiej:

— Przykro mi, że dyrektor nie jest w humorze, ale ja mu przecież w niczym nie zawiniłam...

Stalińska wzruszyła ramionami:

— Nikt z nas nie jest winien, tylko rekiny. Ale wszystko musi się na nas skrupić.

— Rekiny? — zapytała Krysia. — Co za rekiny?

— Trzeba pecha, że z pierwszej zaraz beczki, którą umyślnie kazał przy sobie otworzyć, wyciągnęli rekina. Dobre dwanaście kilo, chociaż tak na oko niewielka sztuka. Dyrektor aż posiniał ze złości, bo to nie pierwszy raz. W poprzedniej partii przemycili także kilka rekinów, obłożonych ślicznie śledziami. Zrobił się gwałt wśród hurtowników, musieliśmy im wysłać niedobór osobnym frachtem... Teraz dyrektor Dudzikowski sprawdza beczki. Skrzyczał już robotników, załogę, nawet kapitana, chociaż ten nie mógł wiedzieć, co wiezie. Swoją drogą wstyd, żeby solidna firma puszczała się na takie kawały!

— A te śledzie skąd przyszły?

— Solone „matisy", „lerwiki", „kronbrandy" sprowadzamy z Anglii. Świeżą rybę przywożą lugry i trawlery wprost z połowu na morzu Północnym...

— Trawler? Co to jest trawler? — spytała Krysia, oszołomiona potokiem obcych sobie nazw.

— Trawler, to taki kuter z silnym motorem, który sam ciągnie sieci. Śledzie łowi tylko przez krótki okres w roku, służy bowiem do połowów dennych. Idąc tu, musiała pani widzieć kuter? To jest właśnie nasz „trawler". Ale mamy jeszcze dwa duże „lugry". Jeden wrócił o świcie, a wkrótce oba już wyruszą na morze. Właściwy okres naszych dalekomorskich połowów zacznie się dopiero w przyszłym miesiącu. Teraz, w czasie lata, bardzo ciężko dowieźć świeżą rybę na lodzie.

Krysia chciała również poinformować się, co to są „lugry", ale pani, czy też panna Stalińska rozpoczęła wywiad na własną rękę:

— Pani jeszcze nie pracowała w naszej „branży"?

— Nie.

— A gdzie pani pracowała?

— Nigdzie.

— To dopiero pierwsza posada? W takim razie... żałuję pani! Ja pracuję „w śledziach" piąty rok. Z począku trochę trudno się przyzwyczaić... No, po jakimś czasie można przywyknąć. A gdzie pani uczyła się, można wiedzieć?

— W konserwatorium.

— W k-o-n-s-e-r-w-a-t-o-r-i-u-m? — powtórzyła Stalińska, cedząc każdą literkę jak przez sito. Twarde, jakby skamieniałe rysy jej twarzy wyrażały teraz zdumienie. — W konserwatorium... czego?

— Ukończyłam w Warszawskim Konserwatorium Muzycznym klasę fortepianową. Mam dyplom. — Krysia mówiła powoli i wyraźnie każde słowo.

— Przepraszam, bo nie dosłyszałam. Jak pani się nazywa?

— Dalecka.

— Dalecka? Dalecka... zaraz... Niedawno czytałam coś w gazetach. Tak. Czy pani ma coś wspólnego z adwokatem Daleckim, który, który... zdaje się... niedawno...

Krysia pobladła silnie. Wstała z krzesła. Powiedziała cicho, ale wyraźnie, patrząc prosto w oczy urzędniczce z „Rybitwy":

— To mój ojciec.

Coś takiego było w jej głosie, w szeroko otwartych oczach i w wyprostowanej postaci, że Stalińska również mimo woli podniosła się. Przez długą chwilę obie patrzyły na siebie, milcząc. Nagle przyszła „koleżanka" zdjęła swe olbrzymie okulary. Czarne, duże źrenice zwęziły się, reagując na światło. Tęczówki zalśniły ciepłym, złotawym blaskiem. Powiedziała, wyciągając rękę przez stół, ponad stosem urzędowych papierów:

— Przepraszam. To pani osobiste sprawy. Nie mam żadnego tytułu, aby się do nich wtrącać. Każdy człowiek, poza biurem, ma też własne, prywatne życie. I ja i pani i nasz kochany dyrektor, który zdaje się, znalazł jeszcze jedną beczkę z rekinem. Tak przynajmniej można wnioskować z...

W tej chwili drzwi otwarły się i zamknęły z trzaskiem. Do pokoju wpadł jegomość w „średnim" wieku, w brązowym garniturze i z twarzą tak czerwoną, że pelargonia w oknie mogłaby mieć pretensję o siłę barwy, właściwej kwiatom jej gatunku. Krzyczał już od progu, wyciągając przed siebie olbrzymią pięść, którą grzmotnął po stole:

— Pani napisze zaraz do firmy Brook and Smith w Yarmouth. Dokładny adres znajdzie pani później... że to jest świństwo! Świństwo! Ja kupuję śledzie, a nie rekiny! Ja śledzie sprzedaję hurtownikom! Ja mam tego dość! Słyszy pani! Raz na zawsze mam dość i jeżeli zobaczę choćby jeden ogon rekina w następnej partii...

— Rozumiem, panie dyrektorze, wycofać zamówienie. A tu właśnie od pół godziny czeka na pana dyrektora panna Dalecka.

Kwadratowe ramiona uczyniły gwałtowny ruch. Dyrektor obrócił się całą masywną postacią w kierunku wskazanym przez Stalińską.

— A, to pani? Dalecka z Warszawy, co?

— Tak, Dalecka. Z Warszawy — powtórzyła Krysia, którą raczej rozbawiła, niż przestraszyła „wściekłość" dyrektora Dudzikowskiego.

— Doskonale. Pani umie po angielsku, co?

— Umiem.

— Doskonale. Jutro zaczyna Pani urzędować, ale dziś napisze mi pani list. To będzie rodzaj egzaminu, co? Panna Eugenia poda pani bliższe szczegóły... Ostro, rozumie pani? Ostro! Już ja nauczę tych zamorskich cwaniaków, jakie śledzie wysyła się do Gdyni! A teraz proszę za mną!

Otworzył „ceratowe" drzwi i wyszedł pierwszy, a za nim trochę zmieszana Krysia.

— Czegoż ja się boję? — powtarzała w duchu, starając się opanować drżenie rąk — przecież mnie nie połknie ten... rekin!

Podczas gdy szukał czegoś na biurku, sykając i parskając resztkami niewyplutej złości, stała wyczekująco. Gabinet był „reprezentacyjny", meble nowoczesne, wytworne. Dwa olbrzymie „club'y", obite ciemno-granatową skórą, wyglądały bardzo zachęcająco, ale nie śmiała usiąść w obecności rozsierdzonego szefa. Gapiła się więc trochę bezmyślnie na meble z politurowanego drzewa o bardzo pięknych słojach, na jakiś kicz olejny w złoconych ramach, wyobrażający dwa kutry w pełnym ożaglowaniu, walczące z rozhukanym żywiołem i na olbrzymi przycisk z brązu, przedstawiający stylizowanego delfina.

— Jest! — odezwał się wreszcie Dudzikowski, siadając w fotelu. Łaskawym gestem wskazał Krysi wyścielane krzesełko obok biurka. — Więc tu mi właśnie pisze w imieniu pani przyjaciela mój przyjaciel, dyrektor Pesche... Hm... hm. Przyjaciel pani, doktor Tomczyk...

— Doktor Tomczyk nie jest moim przyjacielem, tylko znajomym... — wtrąciła nagle Krysia, poirytowana tonem, jakim dwukrotnie wymówione zostało to słowo.

— Nie jest przyjacielem, tylko znajomym? — Dudzikowski wzruszył kwadratowymi ramionami: — To mnie mało obchodzi, to nie gra roli. Obchodzi mnie, co pani umie. Właśnie doktor Tomczyk uprzedził mnie, że to pierwsza pani posada, co? He, he! Pierwsze koty za płoty, jak się mówi... Co? Ale chciałbym wiedzieć dokładniej, jakie pani posiada kwalifikacje?

— Teraz będzie prawdziwy egzamin... — pomyślała Krysia i zaczęła: — Znam francuski, angielski, trochę niemiecki i włoski...

— Francuskim może pani sobie trzewiczki podzelować, a przyda się, przyda, bo tu u nas wilgotno i nie bardzo pachnie, co? — zażartował rubasznym tonem, wciągając do nosa powietrze, wyjątkowo w tym gabinecie mniej dokuczliwe. — O francuski nie chodzi, ani tym bardziej o włoski. Makaronów nie sprowadzam, he he, tylko śledzie, co? Same śledzie, bez rekinów, no i szproty... A niemiecki? Co znaczy: trochę?

— Miałam w dzieciństwie bonę Francuzkę i nauczycielkę Angielkę. Niemieckiego uczyłam się w szkole...

— Rozumiem. Pani posiada tak zwane ogólne wykształcenie. Wiem, wiem. Kwiatki — die Blumen. Ich liebe meine Tante. A w szczególności, jak przyjdzie co do czego, to ani be, ani me... Buchalterię zna pani?

— Nie znam. Nie przypuszczałam, że mi będzie potrzebna.

— No, naturalnie. U nas przecież trzy czwarte społeczeństwa tak żyje, jakby los był z żelazobetonu. Mur, co? A tymczasem los, to jest woda w naczyniu. Naczynie się przechyli i... chlup! Od wielkiej wojny, a może od rewolucji francuskiej, co? Skończyło się parle franse w salonach. Ludzie nie chcą tego zrozumieć, niektórzy ludzie ma się wiedzieć, nie wszyscy. Bo tutaj, w Gdyni, powolutku już się tworzy ta nowa Polska. Trochę nam ona jeszcze śmierdzi, ale trudno. Ja pracuję z żydami choć nazywam się Dudzikowski, a mój ojciec był Dudzik. Najzwyczajniej — Dudzik, z dziada pradziada polski chłop, może lepszy od niejednego, co ma w herbie esy floresy, a w kieszeni pieniądze niewykupionych weksli... Ja pracuję z żydami, bo dotychczas cały import śledzi znajdował się wyłącznie w żydowskich rękach! Bo nam śmierdział śledź, chociaż go jedzą wszyscy, od nędzarza do pana dygnitarza, co ze smakiem wsuwa „kanapki", co? Nie tylko żyd je śledzie, ale tylko żyd na nich w Polsce dotąd zarabiał! A ja pani powiadam, że teraz przyjdą inni ludzie, tacy, którym żadna praca nie cuchnie! I dopiero wtedy zacznie się Polska. Prawdziwa Polska. Nasza. Ja mam dwóch synów, jeden za granicą uczy się śledziołówstwa. Drugi w szkole handlowej. Oni już tu wyrośli, w Gdyni. Jakem Dudzikowski, mogę pani powiedzieć, że będą pracowali tu, w polskim przemyśle śledziowym. Nie wierzy pani może, co?

— Wierzę — odparła Krysia. — Ja przecież także przyjechałam... pracować tutaj.

— No, no!.. — mruknął. — Zobaczymy, co to będzie za praca. Na maszynie pisze pani biegle?

— Jeszcze nie bardzo biegle, ale...

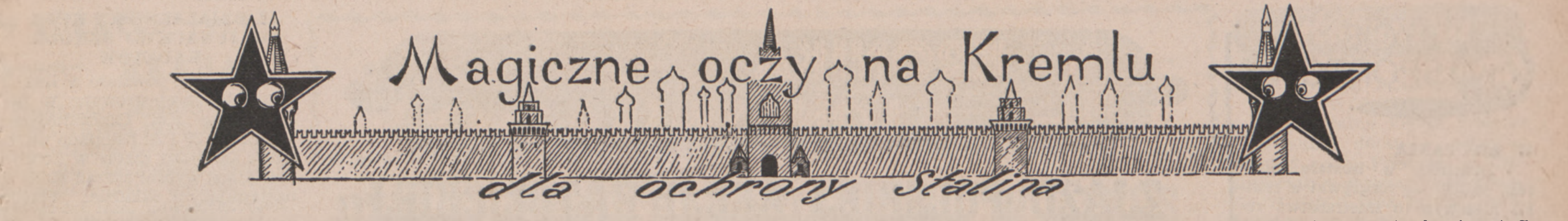
— Stenografować pani umie?

— Nie, nie umiem...

— Więc cóż pani umie, do licha?!

— Umiem kilka rzeczy, z których nie miałby pan dyrektor żadnego pożytku... Ale właśnie chciałabym się nauczyć...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Magiczne oczy na Kremlu dla ochrony Stalina

Imperium komunistyczne jest krainą, w której u ludzi dominuje uczucie strachu. W ustawicznej obawie o swoje życie są również najwyżsi dostojnicy Moskwy, nie wyłączając samego Stalina, czerwonego dyktatora na Kremlu. Oprócz innych motywów, także strach grał zapewne niemałą rolę w tym, że wytoczono ostatnio oskarżenia przeciwko najwybitniejszym lekarzom Moskwy, Żydom, których uwięziono i którym zarzuca się spiskowanie na życie wybitnych przywódców komunistycznych. Dlatego tym większej aktualności nabiera sprawa urządzeń bezpieczeństwa na Kremlu, którą zajmuje się szczegółowo poniższy artykuł. REDAKCJA

W żadnym kraju na świecie nie istnieje tajna policja o tak „wspaniałych tradycjach" jak w Rosji, tradycjach sięgających ponad 3 wieki wstecz, począwszy od czasów Iwana Groźnego i jego opryczników, poprzez ochranę carską i krwawe NKWD do czasów współczesnych.

W żadnym też kraju na świecie przedstawiciel najwyższej władzy nie jest tak strzeżony i pilnowany jak w Rosji.

I w żadnym też innym kraju na świecie za wyjątkiem Rosji od wieków kolejni władcy nie ginęli tragiczną śmiercią. Tam, gdzie najbardziej zawsze strzeżono bezpieczeństwa i życia samowładcy, tam właśnie najczęściej kończył on życie w wyniku zamachu ze strony poddanych.

URZĄDZENIA ALARMOWE NIEDOSTĘPNEJ WAROWNI

Dziś, bez wątpienia, najbezpieczniejszym miejscem na świecie jest Kreml, siedziba Stalina i jego najbliższych współpracowników. Zarówno sam czerwony władca Rosji jak jego towarzysze są nieustannie obserwowani i strzeżeni podczas pracy przez zdumiewające, widoczne i ukryte urządzenia. Zbliżenie się do murów Kremla jakiejkolwiek osoby czy też jakiegokolwiek pojazdu natychmiast alarmuje straże. Przez naciśnięcie guzika na swym biurku Stalin w kilka sekund może zmienić Kreml w niedostępną warownię.

Jak działają te urządzenia alarmowe i co spowodowało wzmocnienie do tego stopnia ochrony władcy Kremla?

WYNALAZKI CZULJAKOWA

Trzydzieści jeden lat temu wykładowca Moskiewskiej Szkoły Technicznej prof. Czuljakow, mający za sobą szereg wynalazków z dziedziny elektromechaniki, niespodziewanie został wezwany przed oblicze dyktatora. Stało się to w kilka dni po nieudanym zamachu na Stalina. Zwolennicy teorii Lenina, wymordowawszy straże, wtargnęli na Kreml. Spiskowców obezwładniono w ostatniej chwili, gdy już dotarli do prywatnych apartamentów Stalina.

Czuljakow otrzymał polecenie opracowania w ciągu dwóch tygodni nowego systemu alarmowego. W oznaczonym terminie zjawił się ze szczegółowymi rysunkami technicznymi i projektami. Oświadczył, że stworzy dokoła Kremla sieć magicznych oczu, które natychmiast odkryją obecność każdej niepożądanej osoby. Z odległości będzie można zatrzasnąć stalowe bramy wejściowe, żelazne ogrodzenia biegnące dokoła budynków zasłonią się stalowymi pancerzami i jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyłonią się spod ziemi stanowiska ogniowe z bronią mechaniczną, zamieniając Kreml w twierdzę nie do zdobycia.

Stać się to wszystko może za naciśnięciem guzika na biurku przez Stalina, co spowoduje natychmiast uruchomienie całego, olbrzymiego aparatu alarmowego.

Stalin bez wahania przyjął ten zaprojektowany t.zw. „guzikowy system". Od tego czasu istnieje on i funkcjonuje na Kremlu będąc podstawą bezpieczeństwa życia „ukochanego słoneczka".

Dla Berii, szefa sowieckiej tajnej policji Czuljakow wymyślił specjalne urządzenie, coś w rodzaju małej stacji telefonicznej z setkami kolorowych guzików, lampek elektrycznych i rzędami wtyczek. Dzięki temu Beria, nie opuszczając swego pokoju, a jedynie obserwując rozdzielnik, może śledzić zachowanie się różnych swych podwładnych i innych urzędników, kierowników różnych działów w ich własnych biurach. Za pośrednictwem tego rozdzielnika może on również śledzić poruszanie się pojazdów stanowiących eskortę Stalina. Pojazdy te przechodzą przez 50 punktów kontrolnych. Taka eskorta bezpieczeństwa towarzyszy Stalinowi każdego południa, gdy wyjeżdża on na Kreml ze swej willi, odległej o 70 mil od Moskwy.

„OTWORI DWOR"

W jednej ze ścian Kremla są zamaskowane drzwi, otwierające się wyłącznie na dźwięk głosu Stalina. Władca Kremla lubi popisywać się tą sztuczką przed zagranicznymi gośćmi. Staje przed gładką jak lustro ścianą i woła:

— Otwori Dwor!

I wówczas idealnie równa ściana zarysowuje się i bezszelestnie uchylają się stalowe drzwi, wiodące do kremlowskich apartamentów dyktatora. Coś w rodzaju współczesnego „Sezamie otwórz się".

W 65-lecie urodzin Stalina, jako upominek dla dyktatora Czuljakow skonstruował nowy wagon, którego cechą jest absolutna izolacja od zewnętrznych odgłosów i wstrząsów. Wagon ten jest przyczepiony do luksusowego pociągu, gdy szef Kremla udaje się w drogę.

Aby podróżowanie tym wagonem było przyjemne, bez stuku i hałasu, spód jego został wyłożony warstwą ołowiu, którą następnie pokryto grubym filcem. Z kolei na filcu umieszczono korkową powierzchnię ,na której jest drewniana podłoga z linoleum. Na tym wszystkim wreszcie rozciągnięto wspaniały, puszysty, oczywiście czerwony dywan.

SCHRON PRZECIWATOMOWY

Od chwili gdy zaistniał problem bomby atomowej Czuljakow stał się osobistym doradcą Stalina.

Przy współpracy najwybitniejszych uczonych i architektów sowieckich wybudował on w obrębie murów Kremla, na głębokości 80 stóp, schron przeciwatomowy.

Szczegóły konstrukcyjne tego schronu przywiózł na Zachód pewien zbiegły pułkownik sowiecki, który twierdzi, że w schronie może znaleźć bezpieczne schronienie 200 osób, oczywiście o ile czas im pozwoli ukryć się.

Stalin ma możność dotarcia do schronu bezpośrednio ze swego pokoju przy pomocy windy poruszanej prądem elektrycznym niezależnie od elektrowni obsługującej cały gmach Kremla. Dwieście osób, mężczyzn i kobiet, członków partii, którzy skryją się w schronie wraz ze Stalinem należy do śmietanki, elity komunistycznej Moskwy. Lista uprawnionych do korzystania z tego schronu jest ustawicznie kontrolowana i ulegała już wielu zmianom od roku 1949.

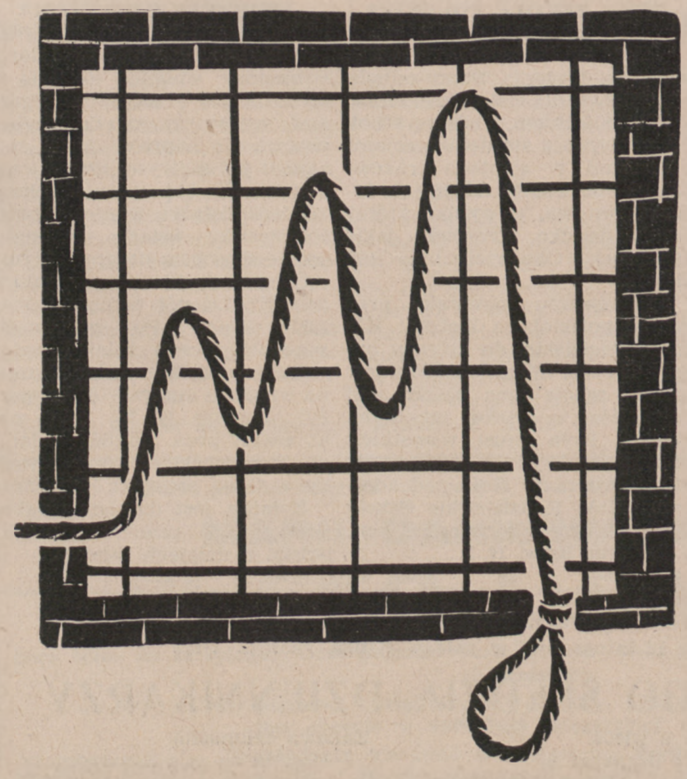
Prof. Czuljakow zmarł przed kilku tygodniami w wieku 78 lat, po 12 miesiącach pobytu jako uprzywilejowany pacjent w szpitalu na Kremlu. Na krótko przed swym zgonem zaprojektował dla siebie trumnę, w której założył aparat alarmowy na wypadek, gdyby go pogrzebano żywcem. Czuljakow osobiście dozorował prace związane z budową trumny, sam poczynił pewne poprawki i całość przyniósł do swego pokoju.

Zmarł w 24 godziny później.

A. Milker



PO UWIĘZIENIU LEKARZY SPISKOWCÓW W MOSKWIE
Stalin-dyktator do Stalina-lekarza: — Od dzisiaj wy będziecie moim doktorem. Ale uprzedzam: ja umrę, was powieszą! Zrozumiał?



WYKRES PRZEBIEGU KAŻDEJ KARIERY W SOWIETACH



Ks. prof. Michał Niechaj: „Kanonizacje i beatyfikacje Piusa XI". Lublin — Uniwersytet, Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, 1939. Stron 64. Cena 3/6 + 6 d porto.

Pisał Pius XI: „W tym bliskim nam wieku ludzie, zbyt uniesieni postępami w dziedzinie wynalazków, nauki i sztuki, łatwo doszli do odrzucenia Boga i przezeń założonego Kościoła, jak również stworzyli inne fundamenty dla życia społecznego, aniżeli te, jakie zostawił Chrystus Pan. Lecz miłosierny Bóg, ilekroć zanosi się zwłaszcza na zapomnienie zasad Chrystusowej mądrości, zwykł wzbudzać, w wielkiej swej Opatrzności, wybitnych mężów. Jego duchem zupełnie przejętych i czynną miłością bliźniego rozpalonych, którzy na powrót sprowadzają masy ludzkie, uderzone wielkością ich czynów, cnót i nauki, na pastwiska Chrystusowe."

Czasy, w których żyjemy, potrzebują w szczególny sposób tych wybitnych mężów. Wskazują na to tak liczne, jak nigdy w dziejach ludzkości, beatyfikacje i kanonizacje za pontyfikatów Piusów XI i XII. Sam Pius XI beatyfikował 500 osób, z których następnie kanonizował 18. prócz nich kanonizując jeszcze 26 osób. Wszystkie one są wzorami na czasy dzisiejsze: jedne przez szare, codzienne życie, inne przez męczeństwo, na które patrzyło wielu ludzi; jedne przez niezwykłe czyny miłosierdzia. inne przez wybitne cnoty kapłańskie; jedne mimo braku i wiedzy i umiejętności ludzkiej, inne przez niezrównaną wiedzę i głęboką naukę.

O tych Błogosławionych i Świętych, od których n a ś l a - d o w a n i a zależy uzdrowienie duchowe dzisiejszego świata, mówi nam omawiana książeczka. (J)

TRUDNY ROK WYDAWNICZY

F. Newman, dyrektor starej firmy wydawniczej: George Newnes, Ltd.; w Londynie, przedstawiając zestawienie rachunków firmy za ubiegły rok budżetowy, podniósł m. in. sprawy, które dotknęły cały ruch wydawniczy w W. Brytanii. Był to mianowicie trudny rok dla wydawnictw. Zwiększyły się wydatki ogólne, o ponadto wzrósł niewspółmiernie koszt papieru.

W ciągu roku firma zapłaciła o 600.000 funtów szterl. za papier więcej, niż w roku poprzednim. Skutkiem tego musiano podwyższyć ceny pism oraz ceny za ogłoszenia. Podwyżki te robiono ostrożnie, aby nie stracić czytelników.

Obecnie sytuacja się poprawia, ceny papieru spadają. Sytuacja firmy jest bardzo mocna, posiada ona kapitału i rezerw na ponad 2 miliony funtów.

W czasie roku kryzysowego spadły nakłady pism firmy, obecnie wróciły do dawnych nakładów i wykazują dalszy wzrost, tak że straty się wyrównają.

Wydawnictwo G. Newnes wydaje kilkadziesiąt różnych tygodników i miesięczników, w tym tygodnik dla kobiet: „Woman's Own" w nakładzie 1½ miliona egzemplarzy i „Tit-Bits" ½ miliona tygodniowo.

„Tit-Bits" wydawany jest przez firmę 71 lat. Reszta, to pisma fachowe i zawodowe.

Niektóre z pism sprzedają do 50% swego nakładu zagranicą będąc środkiem ściągnięcia dla W. Brytanii obcych walut; szereg z nich jednocześnie zaznajamia z wyrobami brytyjskimi i zwiększa eksport. Oto kilka danych o potędze, którą jest prasa.

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

* **Ostatnio, w hostelu Alfreton**, odbyły się rozgrywki w tenisie stołowym o mistrzostwo rejonowego Koła SPK 432 (Derbyshire). Rozgrywki odbyły się w grach pojedyńczych i podwójnych. Mistrzostwo w grze pojedyńczej zdobył K. Grabowski (SPK Eastwood) przed A. Prociem (SPK Alfreton). Mistrzostwo w grach podwójnych zdobyła para K. Grabowski i S. Łukasiewicz (SPK Eastwood), drugie miejsce zajęła para z SPK Alfreton R. Kamyczek i A. Proć, na trzecim miejscu znalazła się para z SPK Derby G. Gejer i N. Hanowski. W rozgrywkach wzięli udział zawodnicy z rejonowych Kół SPK: Derby (G. Gejer, W. Hanowski i E. Boczkowski), Alfreton (A. Proć, R. Bryda, E. Boczkowski), Eastwood (K. Grabowski, S. Łukasiewicz i S. Hylak). Na zakończenie tej imprezy wiceprezes rejonowego Koła Derby p. J. Banach wręczył zwycięzcom nagrody i w przemówieniu podkreślił należyte zrozumienie idei sportu wśród członków SPK na terenie Derbyshire, dziękując zawodnikom za poświęcenie wiele wolnego czasu na treningi, a gospodarzom zawodów — SPK Alfreton — za wzorowe przygotowanie rozgrywek. Należy podkreślić bardzo duże zainteresowanie zawodami oraz sportowy nastrój w czasie mistrzostw. Nagrody za grę pojedyńczą — zapalniczkę, ufundowało Koło SPK Alfreton dla mistrza, a Koło SPK Eastwood papierośnicę, dla wicemistrza; Koło SPK Derby ufundowało nagrodę za grę podwójną (portfele skórzane). (Rejonowe Koło SPK w Derby jest jednym z niewielu ośrodków, które zorganizowały tego rodzaju imprezy. (Przyp. Red.).

* **Gerula Stanisław, bramkarz Walthamstow Ave**, był bohaterem meczu pucharowego z Manchester United (1:1); wszystkie gazety, radio, dodatki sportowe w kinach wymieniały nazwisko Geruli, podkreślając jego wspaniałą grę.

Z POLSKI

* **W Bydgoszczy** warszawski CWKS pokonał w hokeju na lodzie kombinowany zespół złożony z zawodników Gwardii (Bydgoszcz) i Kolejarza (Toruń), czyli reprezentację Pomorza, w stosunku 11:5 (2:1, 2:2, 7:2).

* **W Karpaczu w mistrzostwach saneczkarsko-bobslejowych** o puchar GKKF wygrał zespół Budowlanych (Karpacz). Drugie miejsce zajął Kolejarz (Kraków), trzecie Spójnia (Nowy Sącz). Startowało 150 zawodników. W ubiegłym roku puchar wygrał Kolejarz (Kraków).

* **Warszawa w meczu bokserskim** pokonała Katowice w stosunku 11:9.

* **W Sopocie od 16 stycznia** rozpoczął się obóz treningowy dla 24-ech bokserów, którzy startować mają w mistrzostwach Europy. Mistrzostwa Europy odbędą się w Warszawie.

* **Mistrzostwa siatkówki kobiet** województwa warszawskiego wygrała Spójnia przed AWF I, AWF III i Budowlanymi.

ZE ŚWIATA

* **Austriacy są dobrymi narciarzami**; Schnejder przeniósł się na stałe do Stanów Zjednoczonych. W zawodach Vernont wygrał slalom przed Amerykaninem Burdenem i Norwegiem Berge. Inny emigrant austriacki, olimpijczyk Prawda, wygrał bieg zjazdowy przed Reddishem (St. Zjednoczone) i Eriksenem (Norwegia).

* **Konkurs skoków w Insbrucku** wygrał Bradl (Austria) skokami 72 i 73 m przed Doelpladsem (Norwegia) i Berquistem (Szwecja).

KRONIKA LONDYŃSKA

ZJAZD POLSKIEJ AKCJI KATOLICKIEJ

w Wielkiej Brytanii

W dniach 31 stycznia i 1 lutego obradował w Londynie szósty Zjazd Delegatów i Rady Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii.

Obrady otworzył przewodniczący I.P.A.K., p. J. Baliński Jundziłł, który podkreślił w dłuższym przemówieniu ścisły związek dziejów narodu polskiego z Kościołem, współpracę naszą z duchowieństwem na emigracji i znaczenie Hierarchii kościelnej oraz pogłębienie życia religijnego w Kraju.

Po przemówieniu powitalnym ks. Infułata Michalskiego, wygłosił referat ks. Dziekan Fr. Kącki na temat „Czego duszpasterz polski oczekuje od działacza katolickiego w narastających potrzebach emigracji?"

Referat wywołał bardzo ożywioną dyskusję ilustrowaną konkretnymi przykładami z najrozmaitszych środowisk polskich.

W niedzielę po nabożeństwie odprawionym przez Asystenta Kościelnego Instytutu P.A.K., ks. Prałata Cieńskiego i wspólnej Komunii św., wysłuchano przemówienia nestora naszej emigracji, gen. Józefa Hallera i referatu ks. dr L. Bombasa, Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Szkocji pt. „Nieznany Bóg w Akcji Katolickiej". Następnie przystąpiono do części statutowej zebrania, do sprawozdań zarządu, oddziału szkockiego i komisji rewizyjnej.

Po złożeniu sprawozdań informacyjnych o działalności wydawniczej Ośrodka Wydawniczego „Veritas", Sekretariatu Sodalicji Mariańskich oraz o zadaniach duszpasterstwa akademickiego, udzielono absolutorium ustępującym władzom, przyjęto budżet na rok następny i dokonano wyborów uzupełniających do Zarządu Instytutu oraz wyboru komisji rewizyjnej.

W dyskusji wysunięto również dezyderat, by I.P.A.K. wystąpił do władz państwowych polskich o przywrócenie krzyża na koronie orła w godle państwowym, usuniętego w r. 1928.

Zjazd uchwalił wysłanie adresu do Ojca św. wyrażającego hołd i wdzięczność za wydanie bulli o duszpasterstwie emigracyjnym „Exsul Familia" oraz przyjął uchwałę ogólną treści następującej:

„Instytut Polski Akcji Katolickiej na VI dorocznym zjeździe w Londynie dnia 1 lutego 1953 r. stwierdza, iż najbardziej zagrożone pozycje naszego tu życia na emigracji wymagają od całego polskiego społeczeństwa katolickiego pomocy i ochrony. Tymi zagrożonymi pozycjami są: szczęście rodzinne, wychowanie dzieci a nawet zbawienie człowieka. Ustrój kapitalistyczny jak również obce środowisko nie sprzyjają normalnemu, szczęśliwemu zakładaniu i pożyciu rodzin, paczą, od żłóbka poczynając, wychowanie dzieci naszych, w których chcemy widzieć przyszłość narodu i przez swe materialistyczne nastawienie utrudniają rozwój wewnętrzny każdego człowieka stworzonego na chwałę Bożą. Ale tenże ustrój zapewnia nam tu swobodę działania i liczy się ze zdrową opinią poważnych organizacji.

Dlatego uważamy, że w tych ciężkich czasach dla nas a trudnych dla Kościoła, świadomi swych zadań katolicy powinni znajdować się w szeregach kół Akcji Katolickiej, Sodalicji, Veritasu i innych stowarzyszeń katolickich, aby w nich pracować nad sobą i razem, wspólnymi siłami, dążyć do zaprowadzenia ładu Bożego na ziemi. Oddając się Matce Najświętszej w opiekę, za Jej pomocą, nie w rozsypce i nie gromadą, ale w zorganizowanych szeregach powinniśmy iść do Chrystusa".

Obecne prezydium zarządu I.P.A.K. stanowią: prezes — J. Baliński Jundziłł, viceprezes — Z. Podhorski, sekretarz — W. Wasiutyński, skarbnik — B. Podoski, zast. sekretarza — J. Płoski, zast. skarbnika — L. Czosnowski. Asystentem Kościelnym jest ks. Prałat W. Cieński.

GWIAZDKA DLA DZIECI INWALIDÓW

Odbyta w Domu Kombatanta w Londynie „Gwiazdka" dla dzieci inwalidów, o której pisaliśmy poprzednio, urządzona była przez Zarząd Koła Londyn Zw. Inw. Woj. PSZ dzięki wydatnej pomocy: Funduszu Inw. 3 DSK, Komitetu dla Spraw Oświaty, SPK i Zarządu Głównego ZIW PSZ. Przybyło około 110 osób, w tym 50 dzieci.

Po powitaniu gości przez p. J. Bobowika, wiceprezesa Koła Londyn i krótkim przemówieniu do dzieci przez p. K. Sosnowiec, ref. imprez Koła, po czym — po odśpiewaniu kilku kolęd, w wykonaniu M. Niekrasz-Jankowskiej, przy akompaniamencie p. prof. S. Niekraszowej i odtańczeniu przez pp. Trybulskiego i Urbaniec w strojach narodowych kilku tańców narodowych — odbył się podwieczorek dla dzieci i rodziców.

Sensację wywołało przybycie św. Mikołaja, który przemówił do dzieci a następnie wręczył im b. ładne i wartościowe podarki gwiazdkowe. Św. Mikołajem był p. S. Juzwa.

Zarząd Koła Londyn Zw. Inw. Woj. PSZ składa serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim organizacjom i osobom, które przyczyniły się do uświetnienia tej imprezy.

KONCERT PIEŚNI I KOLĘD

Koło Oszmiana Związku Ziem Północno-Wschodnich urządziło pod protektoratem lady Lucy Noel-Buxton koncert pieśni i kolęd polskich w Westminster Cathedral Hall, przeznaczając dochód na cele wydawnictw „Alma Mater Vilniensis", w szczególności na będącą w druku obecnie pracę o Wielkim Księstwie Litewskim.

W części pierwszej koncertu chór im. Chopina pod dyrekcją Z Gedla odśpiewał pieśni J. Galla „Kosiarz", „Hej, ty Wisło", p. W. Huczek śpiewał solo z towarzyszeniem chóru „Tajemnicę" a p. K. Zając Karłowicza „Skąd pierwsze gwiazdy", Jordana „Nad moim dzieciństwem" i Niewiadomskiego „Nie swatała mi cię swatka". P. J. Wtórzecka śpiewała trzy pieśni: Moniuszki „Gdyby rannym słonkiem", Karłowicza „Zawód" i Jordana „Zaszło słonko".

Część druga poświęcona kolędom składała się z utworów T. Flaszy i H. Hosowicza w wykonaniu chóru im. Chopina, solowego śpiewu K. Zająca oraz utworów J. Leo: dwu kolęd koncertowych „Lulajże Jezuniu" i „Gdy śliczna Panna" w wykonaniu J. Wtórzeckiej oraz parafrazy kolędowej „Wigilia w Betlejem" na dwugłos żeński w wykonaniu pań J. Hryniewicz i S. Malankiewicz (sopran i alt), Z. Faczyńskiego (wiolonczela) i J. Kropiwnickiego (fortepian).

Koncert zgromadził wprawdzie nie pełną salę, ale sporo publiczności jak na londyńskie imprezy kulturalne polskie, nie zawsze doceniane należycie przez społeczeństwo.

(b)

KOŁO RODZICIELSKIE PRZY SZKOLE POLSKIEJ NA DEVONII

W salach przy Kościele Polskim na Devonia Road odbyła się zabawa dla dzieci połączona z podwieczorkiem. Dziatwa szkolna popisywała się deklamacjami i tańcami w strojach krakowskich. Pod koniec odbyła się loteria fantowa, w wyniku której każde dziecko otrzymało jakiś upominek. Obecnych było 100 dzieci.

W styczniu powstało przy szkole polskiej na Devonii Koło Rodzicielskie, do którego należy 40 osób. Zadaniem Koła jest pomoc szkole oraz opieka nad młodzieżą w wieku szkolnym. Zarząd Koła prosi wszystkich zainteresowanych o wpisywanie się na członków Koła pod adresem: Koło Rodzicielskie Szkoły Polskiej przy Kościele Polskim, 2, Devonia Road, N. 1.

NOWA KSIĄŻKA JĘDRZEJA GIERTYCHA

Na książkę Jędrzeja Giertycha „O polityce Olszowskiego i Janie Sobieskim" wpłynęło do dnia 29 stycznia 263 przedpłaty. Praca nad wydaniem książki szybko posuwa się naprzód. Autor sporządził już matryce litograficzne pierwszych 114 stronic tekstu. (Całość książki wyniesie około 500 stronic; książka wykonana będzie sposobem litograficznym).

Cena książki w przedpłacie wynosi 12 i pół szylinga wzgl. 1.80 dolara. Po zamknięciu przedpłaty cena książki będzie podwyższona. Zamawiać ją można wprost u autora (16, Belmont Rd., London, N. 15), lub pod adresami poza Anglią, podanymi w prospekcie. Autor wysyła na żądanie prospekt bezpłatnie.

Książka jest dalszym ciągiem poprzedniej pracy: „Polityka polska w dziejach Europy".

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA B. JUNACKIEJ SZKOŁY KADETÓW

Koło J.S.K. powstało w 1949 r. i zostało zarejestrowane w Sekretariacie Kół Oddziałowych. W dniach 29 i 30 listopada ub. r. odbył się zjazd szkoły w Londynie. Zjazd wybrał zarząd Koła w następującym składzie: Prezes — R. Wernik, Sekretarz — T. Duda, skarbnik — Z. Gołąb. W styczniu b. r. dokooptowano następujące osoby: T. Latawiec, T. Dudzicki, J. Dobrzański.

24 stycznia odbyła się zabawa kadecka w Klubie Samopomocy Marynarki Wojennej.

Sprawą bardzo pilną jest dla Koła konieczność uruchomienia Fundacji Młodzieżowej (Dom Młodzieży) i jej będzie poświęcony specjalny wysiłek. 14 lutego b.r. odbędzie się śledź kadecki w Klubie Samopomocy Marynarki Wojennej. L.

Pokwitowania ofiar

W ciągu miesiąca stycznia (prócz ofiar na lekarstwa do kraju) wpłacono za pośrednictwem „Gazety Niedzielnej" następujące kwoty:

NA ZAKŁAD W PITSFORD

Jastrzębiec Kozłowski — 3.0.0, Komitet Rodzicielski w Hartstill z imprezy św. Mikołaja — 1.0.0, Z. Srodon — 5/-, Sztekmiller — 5/-, Kolędnicy Blackshaw Moor — 1.0.0, Maciej Kowalski — 10/-, Rostafiński — 2/6, E. Konopka — 5/-, podpis nieczytelny — 2/6, podpis nieczytelny — 5/-, Sadowski — 5/-, Baltryj — 2/6, Pietral — 2/6, Rynkiewicz — 2/6, Sagan — 2/6, A. Cader — 10/-, J. Gabańscy — 10/-, Warzylewicz i Hałupa — 10/-, ogłoszone poprzednio zamiast życzeń w styczniu — 1.3.9, w poprzednich miesiącach — 27.13.0.

Razem £ 37.16.9.

NA ZAKŁAD W HEREFORD

A. K. Londyn — 4/6, Komitet Rodzicielski z Hartshill Stoke z imprezy św. Mikołaja — 1.7.0, Stekmiller — 5/-, Jan Meder — 3/-, E. Chlebikowie — 6/-, J. Rudnicki — 3/-, J. Girej — 10/-, Z. Szatkowski — 1.10.0, W. Bochenek — 1.0.0, J. Talarowski — 10/-, A. F. Woźniak — 1.0.0, St. Rapior — 10/-, Brzeziński — 7/-, St. Wójcik — 5/-, Al. Cabańska — 10/-, Kolędnicy Blackshaw Moor — 1.0.0, Kowalski Maciej — 10/-, Rostafiński — 2/6, Konopka E. — 5/-, podpis nieczytelny — 2/6, podpis nieczytelny — 5/-, Sadowski — 5/-, Bahryj — 2/6, Pietral — 2/6, Rynkiewicz — 2/6, Sagan — 2/6, C. Bardziński — 5/-, A. Cader — 10/-, Leon K. — 2/6, Warzylewicz i Hałupa — 10/-, T. Szwidt—10/-, ogłoszone poprzednio zamiast życzeń — 5.19.7.

Razem — £ 19.7.7.

NA ZWIĄZEK INWALIDÓW

Jastrzębiec Kozłowski — 1.0.0.

NA TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY

A. F. Woźniak z Long Marston — 1.0.0.

KTO WPŁACIŁ 7/-?

W dniu 2 lutego otrzymaliśmy wpłatę Postal Orderem na kwotę 7/- z Wakefield, wysłaną 31 stycznia. Przy przesyłce nie podano nazwiska i adresu nadawcy ani celu wpłaty. Ofiarodawcę prosimy o podanie jego nazwiska oraz przeznaczenia kwoty, którą przesłał.

W RÓŻNYCH KRAJACH

GENERAŁ SOSNKOWSKI CZŁONKIEM HON. S.P.I.W.

Na ostatnim walnym zebraniu Stow. Pol. Imigrantów Woj. w Kanadzie nadano godność pierwszego członka honorowego gen. K. Sosnkowskiemu. Odnośna uchwała Walnego Zgromadzenia podnosi, że podjęta została w uznaniu wyjątkowych zasług, położonych w ciągu wielu lat przez gen. Sosnkowskiego. Generał przyjął członkostwo honorowe związku a uroczyste wręczenie dyplomu nastąpi po jego powrocie ze Stanów Zjednoczonych.

*

+ **Dr T. Brzeziński**, prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej podał do wiadomości, że K.P.K. planuje otwarcie muzeum, mającego na celu odzwierciedlenie wkładu Polaków do życia kanadyjskiego. Władze Kongresu zwróciły się również do Canadian Broadcast Corporation o wprowadzenie stałego programu radiowego dla Polaków. podobnie jak ma to miejsce w St. Zjedn.

*

+ **Montrealski „Herald"** podał do wiadomości, że na podstawie zawartej umowy Stowarzyszenie Lotników Polskich w Kanadzie włączone zostało do „Royal Canadian Air Force Association" z siedzibą w Ottawie. Wszystkie oddziały Stowarzyszenia rozsiane po Kanadzie wchodzą automatycznie do związku kanadyjskiego.

*

+ **Tow. Pol. im. F. Szopena** w Pueblo Nuovo (Rosario) oraz Koło Pań poświęciły miesiąc listopad ub. r. sprawom dziecka polskiego na obczyźnie. 2 listopada urządzono akademię na której prezes Tow. p. Pilat wygłosił odczyt na temat młodego pokolenia polskiego w kraju i na emigracji.

*

+ **W Domu Polskim w Buenos Aires** odbyło się inauguracyjne zebranie wskrzeszające Instytut Argentyńsko-Polski którego działalność została przerwana przez wojnę. Nowy zarząd pod przewodnictwem inż. Wł. Korwin-Drozdowskiego ma nakreślić ramy współpracy kulturalnej polsko-argentyńskiej. Następne zebranie Instytutu odbędzie się już w obecności jego argentyńskich członków i przyjaciół.

*

+ **W Münster w zachodnich Niemczech** miejscowa Polonia wystawiła z wielkim powodzeniem Jasełka w sali angielskiej NAAFI. Młodzi artyści amatorzy przy akompaniamencie p. Kuratora wykazali poziom b. wysoki.

ROCHDALE

Koło Akcji Katolickiej w Rochdale urządziło w sali parafialnej opłatek, na który przybyło 60 osób dorosłych i 30 dzieci. Proboszcz parafii ks. Polek podzielił się z obecnymi opłatkiem po czym w miłym nastroju przy herbatce odśpiewano kilka kolęd. Na zakończenie przybył św. Mikołaj i obdarował wszystkie dzieci zabawkami i słodyczami.

(hk)

POLACY NA OBCZYŹNIE

DZIEJE DOMU PARAFIALNEGO W LEEDS

Cztery lata temu, w połowie stycznia 1949 odbył się pierwszy wspólny opłatek Polonii w Leeds połączony z zabawą. Odbył się w dość małej i nieładnej salce przy katedrze św. Anny. Za salkę miano zapłacić tylko 10 szylingów, co już zmniejszało ryzyko, ale pozostała jeszcze do zapłacenia orkiestra w razie niepowodzenia. Kasy parafialnej nie było, gdyż parafia była w stadium organizacji, mówiono, że taka impreza nie może się udać. A jednak do kasy kościelnej wpłynęło 8 czy 9 funtów.

Na opłatku tym rzucono pierwszą myśl Domu Parafialnego. Ks. prob. H. Czorny mówił o własnym polskim ośrodku, do powstania, którego powinniśmy wszyscy dążyć. Łatwo było powiedzieć, ale realizacja tego planu była znacznie trudniejsza. Kasa kościelna powoli rosła. Założono Polski Komitet Kościelny, urządzano imprezy.

W czerwcu 1949 wystawiony został na sprzedaż kościół protestancki z przyległą salą i pokojami. Kościół piękny, sala na 500 osób, a cena tylko 6 tys. czy 7.200 funtów. Niestety, obiekt kupili Żydzi. W styczniu 1950 wystawili na licytację już tylko sam kościół, gdyż nie można było z niego zrobić ani fabryki ani składnicy. Kościół był położony w dogodnym miejscu dla Polaków. W ostatniej chwili przed licytacją odcięto jeszcze zakrystię. Miejscowa Kuria Biskupia chciała pomóc w kupnie i uznać kościół ten jako parafialny polski z własną chrzcielnicą i prawem błogosławienia małżeństw. Warunki jednak były za ciężkie i trzeba było zamiaru zaniechać, choć z bólem serca.

W czerwcu 1950 r. powstało Stowarzyszenie Polskiego Domu Katolickiego. Były, czasem gorące, dyskusje na temat nazwy, statutu, udziałów itd., co sprawie domu nie pomagało mimo dużych wysiłków ze strony organizatorów. Zebrano ok. £ 170 z udziałów i imprez na ten cel urządzanych. Wiosną 1951 r. Stowarzyszenie rozwiązało się, przelewając powyższą sumę na Polski Komitet Kościelny. Wtedy jeszcze 21 udziałów funtowych wycofano.

Parafia miała teraz razem ze swoją gotówką £ 270. Obiekt był wybrany, ale miał kosztować £ 450. wielka, stara, mocno zaniedbana rudera. Ale czego wymagać za takie pieniądze? Nie mieliśmy jednak nawet tych. Z pomocą przyszedł Midland Bank, w którym jest konto parafialne. Zanim jeszcze dokonana została transakcja, zaczęło się już mozolne remontowanie i malowanie. A nie wiadomo było, od czego zacząć. bo wszystko było zaniedbane. Ks. prałat Staniszewski widział Dom w tym stanie w maju 1951 r. i pokiwał głową, ale zaraz dodał: „Gdy go odnowicie, stanie się ośrodkiem życia kulturalno-społecznego w Leeds".

W lipcu, już w odnowionej dużej sali (7 m × 14 m) odprawiona została pierwsza Msza św. jakby na znak, że charakter tego Domu będzie katolicki. Odtąd już za pozwoleniem miejscowego Biskupa odprawia się tam co niedzielę ranna Msza św. Praca zaś nad odnawianiem idzie dalej. Parafianie poświęcają setki swych wolnych po pracy godzin i wykonują ogromną większość robót przy odnowieniu Domu z wyjątkiem tylko tych, które trzeba było powierzyć fachowcom. Równocześnie z odnawianiem trwała akcja zbierania funduszów, których wciąż brak. Dlatego tym cenniejsza była pomoc w postaci £ 600 otrzymana z Polskiej Misji Katolickiej w Londynie. To pozwoliło przyspieszyć prace i wykonać je lepiej.

Pozostało jeszcze około £ 400 długów do spłacenia. Jeszcze trzeba Dom umeblować. Ale jest nadzieja, że przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli pokona się ostatnie trudności. Później Dom stanie na własnych nogach i będzie mógł na siebie zarobić.

PRACE I PLANY ZARZĄDU PARAFIALNEGO W LEEDS

Po poświęceniu i otwarciu Domu Parafialnego w Leeds, którego dokonał 21 grudnia J. E. ks. biskup J. C. Heenan, ordynariusz diecezji Leeds. nowy Zarząd parafialny podjął pracę w oparciu o nową placówkę pozanawiającą uczynić Dom Parafialny ośrodkiem życia katolickiego i polskiego Polaków zamieszkałych w tym mieście i okolicy.

Postanowiono „zaludnić" Dom Parafialny oraz drogą organizowania różnych imprez uzyskać fundusze na spłacenie znacznej części długu ciążącego jeszcze na nieruchomości. Odnajmuje się więc sale na wieczorki i zabawy organizowane przez organizacje społeczne. Odnajmuje się również za opłatą sale na zebrania publiczne i prywatne uroczystości weselne. Wszystko to, łącznie z zabawami urządzanymi przez sam Zarząd Parafialny przynosi dość znaczny dochód.

Obecny skład Zarządu Parafialnego jest następujący: prezes — S. Kondras, sekretarz — F. Hałuszczak, skarbnik — M. Dąbrowski, członkowie: Z. Kordysz, Kwiatkowski (wiceprezes), Matkowski, Skłodowski, Stefaniuk, Frankowski, Bogdan, Dragun, J. Żurakowski (gospodarz).

Oczywiście, aktywność nowopowstałego ośrodka wymaga dużego wkładu pracy i czasu ze strony członków Zarządu. Szczególnie ważną rolę odgrywa w tym gospodarz p. J. Żurakowski, który po całodziennej pracy zarobkowej do późna w nocy przygotowuje w Domu Parafialnym salę i pokoje na mające się odbyć imprezy a prócz tego inicjując sam różne imprezy jak loterie fantowe, zabawy itp. powiększa dochody Domu. Wynagrodzenie, jakie otrzymuje w postaci bezpłatnego mieszkania, tylko częściowo równoważy jego pracę i trud.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

PODZIĘKOWANIE CHOREGO

„Donoszę wam — czytamy w jednym z listów z Polski — że paczkę z lekami otrzymałem i z całego serca, serdecznie za „Rimifon" dziękuję. Cieszę się z tego, że są jeszcze ludzie, którzy pamiętają o chorych i pomagają im się wyleczyć z choroby płuc. Nie wiem, czym mam się odwdzięczyć za te leki, które przyszły z tak daleka od kochanych, najmilszych braci. U nas już kilku chorych tymi lekami się wyleczyło, nie tracę nadziei, że wyleczę się i ja.

Na tym kończę moje pisanie, zasyłam wam kochani bracia najserdeczniejsze pozdrowienia ja i my i moja rodzina

Cz. P."

LISTA OFIAR Nr 7.

S. Rytwiński — 5/-, Z. Łągwa — 10/-, J. B. — 10/-, Leon K. — 2/6, Drucik — 3/-, Imalowie — 5/-, Jan Stefanowicz — 2/-, Warzylewicz i Hałupa — 10/-, Ha — 1.0.0, Bezimiennie — 10/-, Bezimiennie z Kings Lynn — 10/-, Cz. Chmielewski — 1.0.0, S. Urban — 5/-, W. Zacny — 1.0.0.

Razem £ 6.12.6.

MARSWORTH

Wielu mieszkańców jak i gości hostelu Marsworth, rozpoczęło drugą połowę stycznia huczną zabawą taneczną, urządzoną przez Koło Rodzicielskie. Duża sala kinowa wypełniona była po brzegi.

Sekcja Teatralna Koła S.P.K. Nr 364 wystawiła sztukę W. Budzyńskiego p.t. „Kelnerzy". Gra wypadła dobrze, dając duże zadowolenie i słuchaczom i wykonawcom. Publiczności około 120

Harcerze z Londynu (7 chłopców i 1 dziewczynka) odegrali „Szopkę Krakowską". Dzięki im za to, gdyż swymi kukiełkami sprawili dużo długo niezapomnianej radości sześćdziesięciu dzieciom i 40 dorosłym.

J. Zych

Holandia

POMOC POLSKIM POWODZIANOM

Katastrofalna klęska powodzi w Holandii dotknęła zapewne również sporo Polaków, korzystających z gościny tego kraju. W tej chwili brak jeszcze szczegółowych cyfr pod tym względem, wiadomo już jednak, że są i wśród Polaków ofiary, gdyż radio holenderskie apelowało, by poszkodowani skutkiem powodzi Polacy zwracali się do sekretariatu SPK w Venlo o pomoc. We Vlissingen dwie rodziny polskie utraciły całkowicie dobytek. Prezes SPK w Holandii p. Werner w porozumieniu z ks. kanonikiem Kowalczykiem przygotowują szerszą akcję pomocy powodzianom polskim, niezależnie od akcji pomocy prowadzonej przez władze holenderskie. (tel. wł).

KELVEDON

Amatorski Zespół Teatralny z hostelu Kelvedon wystawił w styczniu dwie komedie: francuską w przeróbce pt. „Moja córeczka" i polską „Niebosczyk z przypadku". Reżyserem obu komedii był p. J. Zapaśnik. Następujące osoby brały udział w sztukach: Lipkowa, Gnypówna, Dudzicówna. Cybulska, Czajkowski, Duźniak, Paduch, Dudzic, Fendek, Misajat i Krysiński. Zespół miejscowy w dalszym ciągu przygotowuje inną dłuższą sztukę teatralną. którą wkrótce ma wystawić.

W sobotę 24 i w niedzielę 25 stycznia gościł w hostelu Kelvedon 34-osobowy zespół, przybyły z odległego o 140 mil osiedla Burton-on-the Wolds, koło Loughborough, Leics. Zespół wystawił dwukrotnie Jasełka — 3-aktowe „Betlejem Polskie" z przeróbką w opracowaniu reżysera zespołu p. K. Pagacza.

Zespół wykazał wysoką klasę artystyczną, rozporządzał bogatym i barwnymi strojami i dobrym doborem dekoracyjnym. Widzów było 400.

KĄCIK higieniczny

PRZYRZĄDZANIE SAŁAT

Jest cały szereg gatunków sałaty zwykłej na rozmaite sezony, które można dostać na targu, ale kto ma własny ogródek, powinien sałatom poświęcić więcej uwagi, aby je mieć bez przerwy. Sałaty muszą być co kilka tygodni sadzone, bo wystrzelają prędko i wtedy liście stają się twarde. Im sałata jest miększa, tym jest strawniejsza. Z inspektów jest najdelikatniejsza, a z grządek, te, które zwijają się w główki.

Oprócz zwykłej sałaty używa się w tym celu i innych roślin ogrodowych i dzikich. Trzeba również pamiętać o endywii, roszponce i różnych gatunkach rzeżuchy.

Zielone sałaty należy myć szybko w dużej ilości wody bieżącej, zimnej; jeżeli gorzka, trzeba moczyć godzinę; do przyprawy można używać soku z cytryny, również soku z rumbarbarum i innych kwaskowatych owoców. Oliwy daje się do smaku, nigdy do sałaty nie powinno się używać wielkiej ilości tłuszczu. Oliwą zaprawia się sałaty, gdy obeschną.

Sałaty powinno się myć pod bieżącą wodą, płócząc każdy listek oddzielnie. Nie należy wyciskać wody ze sałaty, ale położyć na czystej ściereczce i potrząsnąć nią w ten sposób, aby cała wilgoć została wchłonięta przez ściereczkę. Solić sałaty powinno się przed samym podaniem, by nie traciły na jędrności.

Celina Tarnawska Bussa

RZECZY CIEKAWE

ŚRODEK ODTŁUSZCZAJĄCY

W Stanach Zjednoczonych przeprowadza się obecnie kuracje odtłuszczające przy pomocy dwóch środków o nazwie „Sibelin“ i „Cellothyl“. Pierwszy jest proszkiem pochodzenia roślinnego, drugi syntetycznym związkiem celulozy. Oba mają tę samą cenną właściwość, że nie posiadają żadnej wartości odżywczej, pęcznieją w wodzie w stosunku wielokrotnym do swej pierwotnej objętości i są dla organizmu ludzkiego zupełnie obojętne. Zażyte przed jedzedzeniem, wypełniają żołądek i sprawiają, że pacjenci siedzą przed pełnymi talerzami bez apetytu i przestrzegają z braku miejsca w żołądku diety, nie cierpiąc. Stosuje się tę kurację w wypadkach, gdy otyłość nie jest następstwem zaburzeń w gruczołach wewnętrznego wydzielania. Spadek wagi po kuracji wynosi od 10 do 45 funtów.

Listy do Redakcji

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

... spieszę donieść, że zarówno cała inicjatywa Pana, dotycząca „Biblioteki Polskiej“ jak i argumenty cytowane w liście Pana uważam w takim stopniu za słuszne i potrzebne — że pismo Pańskie obiegiem dałem współpracownikom „Słowa Polskiego“. W wyniku tego zgłoszenie podpisali (następuje sześć nazwisk członków redakcji i administracji „Słowa Polskiego“).

Wyrazy prawdziwego szacunku przesyłam

A. Demidecki

Paryż, 27 stycznia 1953.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Sercu Pana Jezusa za zdrowie po ciężkiej chorobie, proszę o zdrowie całej rodziny oraz o zmiłowanie się nad duszami zmarłych męża, syna, matki, ojca i braci.

Wojtaszek



U DENTYSTY

— O, panie doktorze, ten ząb mnie okropnie boli od dwóch dni.

BEZ RETUSZU

DO TYSIĄCA

Pamiętam, że jako szkrab piętnastoletni, będąc w gimnazjum, grałem zapamiętale z kolegami, w tajemnicy przed rodzicami i nauczycielami w różne niezwykle hazardowne gry w karty. Dwie z nich były wśród młodzieży niezwykle popularne: „sechzig“ i „do tysiąca“. Gimnazjaliści, którzy w ostatnich latach przed wojną nosili w Polsce mundurki, młodsi z niebieskimi, starsi z czerwonymi wypustkami, także kontynuowali tę starą tradycję karcianą. Choć byłem już wtedy starszy, dowiadywałem się o tym poufnie od młodego pokolenia.

Ta właśnie piękna i budująca gra „do tysiąca“ przypomniała mi się w ostatnich tygodniach, gdym w niezwykłym napięciu, niczym na meczu piłkarskim lub na pieskach, obserwował przebieg wiekiej rozgrywki pomiędzy „Biblioteką Polską“ a zatwardziałymi Polakami na obczyźnie, nie chcącymi czytać książek w ogóle, a książek dobrych w szczególności. Biuletyny informacyjne z przebiegu tego meczu czytałem z zapartym oddechem i podskakiwałem z radości, choć mnie strzykało w krzyżu, gdym się kolejno dowiadywał: 300, 400, 602, 700 abonentów pierwszego tomu tej biblioteki. Przebieg rozgrywki był pasjonujący i zapowiadał coraz wyraźniej druzgocące zwycięstwo „Biblioteki“ a sromotną przegraną upartych wrogów czytelnictwa i kupowania książek.

I właśnie wtedy, gdy pozostało coś jeszcze tylko kilka dni okresu subskrypcyjnego i gdy cyfra abonentów przekroczyła osiem setek, dostałem od redaktora — który czasami sugeruje mi różne tematy felietonów — list.

— Pisz pan — powiada — o bibliotece, zamiast ciągle o jedności narodowej, lalkach amerykańskich, rozwodnikach i kłótniach Polaków w hostelach. Cały nakład pierwszego tomu będzie prawdopodobnie szybko wyczerpany, bo do sprzedaży księgarskiej przejdzie niewiele ponad sto egzemplarzy, a jeśli po 1 lutym wpłynie jeszcze trochę spóźnionych zamówień, datowanych ze stycznia, to i to nie zostanie. Sukces jest więc zupełny. Bez wielkiej przesady można powiedzieć, żeśmy potrafili w ciągu półtora miesiąca rozprowadzić około tysiąca sztuk nowo wydanej książki, co się jeszcze dotychczas na emigracji nie zdarzyło. Podziękuj pan także — powiada — wszystkim, którzy na nasz apel odpowiedzieli zamawiając tom pierwszy, a przez to dali całej imprezie dobry start i widoki rozwoju na przyszłość. Nazwiska tych przyjaciół „Biblioteki Polskiej“ zachowujemy jako tych, którzy pomogli nam odbudować wiarę w społeczeństwo polskie na emigracji i wierzymy, że nie przestaną oni być dalej przyjaciółmi „Biblioteki“.

Choć cały szereg innych tematów, aż się prosi, by się nimi zająć bez retuszu, siadłem do pisania o bibliotece, bo czasem trzeba też wykonać polecenie ludzi, od których się nieco zależy. Ale zrobiłem to z przyjemnością, tym bardziej, żem już w swoim czasie zapowiedział, że „Biblioteki Polskiej“ z oczu nie stracę. Myślę, że im mniej książek zostanie do sprzedaży księgarskiej, tym mniej się za całość wydawnictwa uzyska, bo ta sama książka w prenumeracie jest o połowę tańsza. I to właśnie, że wydawcy chcą jak najwięcej książek sprzedać w prenumeracie, a jak najmniej po cenie normalnej, świadczy najlepiej, że nie chodzi im o zyski, tylko o rzecz samą. A rzecz była zrobiona dobrze i zasługuje na pochwałę nawet takiego jak ja starego gdery.

Pierwszy tom doszedł prawie do tysiąca. W najbliższych trzech tygodniach będę dalej śledził wynik rozgrywki o tom drugi, o którym już różni czarnowidze mówią, że nie dorówna pierwszemu. Ale mi się wydaje, że uparci propagatorzy biblioteki potrafią z kupowania jej książek uczynić przyzwyczajenie sporej gromady Polaków, uczynić nałóg niemniej silny jak palenie papierosów czy gra na poolu. Mniejsza o to, że cała akcja napotyka tu i ówdzie na przeszkody, że są wydawnictwa i instytucje, które nie chcą dołączać ulotek „Biblioteki“ do swych pism, bo przeszkadzają im w tym względy „techniczne“, „formalne“ „handlowe“ i nie wiadomo jakie jeszcze inne. Są to wydawnictwa i instytucje — nie uwierzysz Czytelniku — polskie i pretendujące również do miana szerzycieli kultury i czytelnictwa. Nie będę ich tu wymieniał, ale oni sami zrozumią, że o nich mówię. Mniejsza o to, bo chwała Bogu poza takimi niechlubnymi wyjątkami cała prasa i instytucje wydawnicze i księgarskie w wolnych ośrodkach wszędzie i poza Anglią inicjatywę „Biblioteki Polskiej“ przyjęły z pełną życzliwością i udzieliły jej prawdziwego poparcia. Jak tak pójdzie dalej, impreza wydawnicza stanie mocno na nogach, czego jej należy życzyć z całego serca.

Wtajemniczeni mówią, że ponieważ pierwszego tomu prawdopodobnie zabraknie, wydawcy głowią się nad pytaniem, czy drugiego nie wydrukować więcej. Nie wiem, co im pod tym względem doradzać. Ale myślę, że się nie pomylę, gdy powiem, że i tom drugi, jak pierwszy może, powinien i... zakończy się dojściem również do tysiąca.

A więc: good luck, jakby powiedział Anglik lub zangliczały Polak.

Michał Osa-Gderski



MODA DZIECIĘCA

Paryskie pokazy mód obejmują również modele, które stanowią „ostatni krzyk“ mody dziecięcej. Oto sukienka dziewczęca z zielonego materiału, stanowiąca jeden z modeli sezonu 1952-53.



MECHANIZACJA

— Dwie kostki cukru proszę.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 7

Poziomo: 1. Ryba, 4. Wielki kaznodzieja. 7. Właściciel ziemski. 9. Imię żeńskie, 10. Mebel, 11. Rzeka w Słowacji, 12. Herb, 14. Ostatnie chwile umierającego, 16. Jarzyna, 18. Inaczej szkoda, 20. Powieść Kipplinga, 21. Ubranie pierwszych ludzi, 23. Znajdzie się u stolarza, 24. Inaczej manewry, 25. Dźwięk kół o bruk, 26. Miejscowość znana z bitwy 1831 roku.

Pionowo: 1. Zjedzony przez myszy, 2. Rzeka w Polsce, 3. Mała rzeczka, 5. Święty byk, 6. Tajemnice fachowe, 7. Zasłabnięcie, 8. Część W. Brytanii, 13. Imię średniowiecznego rzeźbiarza polskiego, 15. Rezultat bijatyki, 16. Ciężki płacz, 17. Przyrząd sportowy (wspak), 18. Rosną w górach, 19. Niekiedy są robione z jarzębiny, 22. Stopień harcerski, 24. Nie zawsze ją można otrzymać.

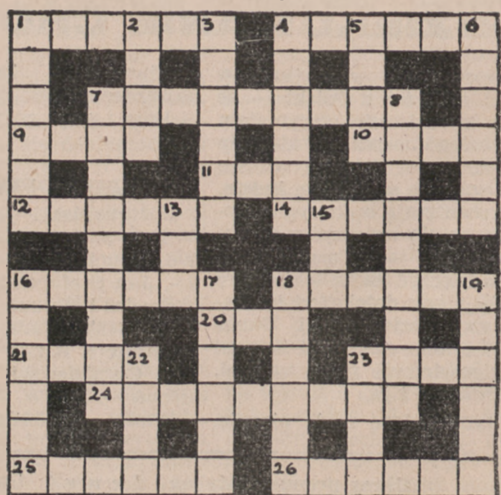
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 18 lutego 1953.

Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Wacława Grubińskiego MIĘDZY MŁOTEM A SIERPEM.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

POZIOMO: Sonata, poziom, andruty, luz, biesy, war, „Ale“, tli, Aga, Ali, bór, szron, czy, czaprak, zawada, branka; PIONOWO: Szabla, ten, ort, mocarz, orzeł, Czahary, Świnica, bekas, narty, obręcz, grypa, wyręka, zad, akr.

Nagrodę — książkę Zofii Szymanowskiej „Opowieść o naszym domu“ otrzymuje na podstawie losowania p. W. Kuzian, Shephalbury Mansion, Stevenage, Herts.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej“. Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer. 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas“ Case Postale 19, Fribcurg, 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA“. Prenumerata jest płatna z góry. W sprwie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.